Nr. 12. Kraków, dnia 15 grudnia 1901 r. Rok IV.

KRONIKA FARMACEUTYCZNA

organ Galicyjskiego Tow. farmaceutycznego „Unitas" w Krakowie.

Dr. Rossberger & Comp.

Prawie na każdym porządku dziennym obrad Izb lekarskich niemieckich prowincyj Austryi znajdują się kwestye głęboko wnikające w interesa właścicieli aptek.

U nas spraw takich dotychczas nie poruszano i dopiero Walne Zebranie Tow. lek. galic. „*Samopomoc*" dało nam próbkę, jak i u nas niektórzy panowie lekarze zapatrują się na nasz zawód, na nas i nasz obopólny stosunek. Głównym tematem obrad był zaprojektowany przez radcę ces. prof. Dra Jordana fundusz pensyjny dla lekarzy, wdów i sierót.

Każdy lekarz wolnopraktykujący, lekarze instytucyj, nie dających zaopatrzenia na starość, lekarze-dentyści i t. d., muszą należeć do zakładu zaopatrzenia obowiązkowo. Jako granicęwieku określono lat sześćdziesiąt. W razie kalectwa premia wypłacana asekurowanemu podnosi się z każdym rokiem o 2% tak, że z osiągnięciem granicy wieku, t. j. lat 60, dochodzi do kwoty 2400 koron, czyli pełnej emerytury. Lekarze, którzy z chwilą wejścia w życie ustawy, liczą lat 50, już jako członkowie zapisanymi być nie mogą.

Fundusz, mający pozwolić na wypłaty emerytur, ma znaleść pokrycie w trzech rodzajach dochodu.

Pierwszym będzie wpisowe i premia ściągana od każdego nowo wstępującego członka w kwocie kor: 72 rocznie, drugim będą kwoty zebrane za blankiety na recepty po 5 hal. za sztukę, trzecim kwoty zebrane ze sprzedaży stempla apt. po 5 hal., który ma być nalepiony na każdej ordynacyi lekarza przy zwrocie recepty wraz z zrobionem lekarstwem. Wydatek ten ma ponosić pacyent. W ostatnim wypadku projektodawca wychodzi z założenia, że społeczeństwo uważać należy za pracodawcę stanu lekarskiego, a więc w myśl zapatrywań rządu i ono musi być dopuszczone do współdziałania. Projekt prof. Jordana uchwalony został bez zmian, ale debata nad niektórymi punktami dała kilku panom z prowincyi zupełnie niestosowne pole nietylko do wykazania płynnej elokwencyi zaprawionej dobrym humorem, ale także do wprost brutalnego zohydzenia przed zebranymi całego stanu aptek. Powodem do tego rodzaju występów dwóch lekarzy z prowincyi były niejasne, oderwane fakta, no i zapewne króciutka notatka sprawozdania, traktująca o fuszerce personalu aptekarskiego. Zanim jednak przystąpimy do omawiania tych faktów, uważamy sobie za obowiązek, zaznaczyć nadzwyczaj taktowne postępowanie prezydyum Zebrania i że w obronie **nieobecnych** wystąpił tylko Dr. Flis z Krakowa.

Jako pierwszy Don Kiszot, pogromca owiec i baranów, w pełnej zbroi, z wyrobioną techniką teatralną, wyruszył p. Dr. Rossberger z Jarosławia. W przemówieniu jego na wstępie oberwało się i ref. prof. Drowi Jordanowi za to, że ośmielił się nazwać lekarzy wyrobnikami społeczeństwa; zdaniem p. Rossbergera tak dalece jeszcze nie jest źle, ażeby pracodawcą lekarza był żyd, mieszczan lub chłop. P. Rossberger nie mógł również wyjść z podziwu, jak prof. Jordan mógł zaprojektować coś podobnego, ażeby aptekarze nie płacili pewnego *quantum* na fundusz dla lekarzy. Zdaniem p. Rossbergera, powiedziawszy prawdę, to tylko aptekarze powinni składać się na ten fundusz, „bo oni przecież z nas żyją“ (?). Że zaś aptekarze ciężar ten niechętnie przyjmą na swoje barki, to jest do przewidzenia, ale lekarze mają na nich sposób „gdy im zaczną pisać recepty po 40 halerzy“. Zresztą p. Rossberger nie widzi wcale potrzeby zwracać uwagi na to, bo „co mnie obchodzi jakiś tam aptekarz“.

Zdaniem p. Rossbergera, jeżeli już prof. Jordan i tu chce bawić się w filantropię, to czemuż nie zaproponował n. p. takiego podziału: lekarz 3 hal., aptekarz 3 hal., pacyent 4 hal. Chcąc złe naprawić, pragnie p. Rossberger zmiany zawczasu, gdyż ani mu to przez myśl przejść nie chce, ażeby ominięto sposobność do pociągnięcia tak dojnej kozy, jaką w opinii tego pana jest aptekarstwo.

Jako oponent w zapatrywaniu p. Rossbergera, na własny zawód zaś jako wierny druh, gdy chodzi o aptekarzy, wystąpił p. Dr. Grzybczyk ze Szczurowej. Mąż ów przemówienie swoje rozpoczął od bardzo pesymistycznych uwag *à propos* zawodu lekarskiego. P. Grzybczyk uważa się jako lekarz za coś gorszego, bo gorzej płatnego od wyrobnika dziennego.

Zapatrywanie referenta, że społeczeństwo uważać należy za pracodawcę stanu lekarskiego, uważa on jako słuszne i to bardzo skąpego pracodawcę. Przy tej sposobności lekka koleżańska admonicya dostała się pewnemu lekarzowi posłowi na Sejm krajowy (Dr. Bernadzikowski?), że bierze od biedaków za ordynacyę po 40 hal. Również w stosunku lekarzy do zawodu aptekarskiego i wykonawców uważa się p. Grzybczyk za coś zależnego, bo „nie aptekarze od lekarzy, ale my od aptekarzy zależni jesteśmy“. Chłop, baba, żyd lub mieszczan nie rzadko i inteligent zanim pójdzie do lekarza, to wstąpi do apteki po poradę. Tu częstokroć poradzą mu, dadzą lekarstwo, a nawet p. Grzybczyk znał takiego aptekarza, „co opukiwał“. Wprawdzie on postarał się, że ten „lekarz z Bożej łaski“ dostał za to koron 50 kary, ale zwracając się do audytoryum, rzekł mowca: „przyznacie koledzy, to zbyt mała satysfakcya“. Aptekarze opływają w dostatki, ale on wcale nie pragnie, by ich włączano do pokrywania kosztów emerytur lekarskich, z obawy, ażeby aptekarze nie rozgadywali, że oni płacą emerytury. Wziąść n. p. sam dochód z kropli, czyż to nie kolosalne sumy spływają do kieszeń aptekarskich? ale p. Grzybczyk wcale nie pragnie w nim partycypować, owszem ze wstrętem odwraca się od niego. Pragnieniem jego jest tylko, ażeby Tow. „*Samopomoc*“ starało się położyć tamę temu ogładzaniu lekarzy przez aptekarzy. Wśród zebrania zapanowała duszna

atmosfera; zdawało się, że lada chwila powstanie jakiś mowca i zaproponuje pod wpływem obydwu tych przemówień urządzić rzeź aptekarzy, a apteki oddać lekarzom, jako skromne wynagrodzenie za wszystkie krzywdy wyrządzone dotychczas na lekarzach. Bóg łaskaw, że większość zebranych cokolwiek za chłodno zapatrywała się na wywody odważnych przemówień, a nawet podczas gromów padających z dziwną zajadłością z ust p. Rossbergera odzywały się na sali głosy „to nie etycznie“, gdzie „etyka lekarska“. Było jeszcze mowców wielu, ale każdy z nich w przemówieniach trzymał się przedmiotu obrad, nie starając się po drodze miażdżyć znienawidzonego aptekarstwa.

Prawdziwą troską o najuboższych nacechowane było przemówienie Dra Kunickiego, który wobec trudności w osiągnięciu sprawiedliwego rozkładu ciężarów pomiędzy ubogimi a bogatymi, radził zupełnie zaniechać ściągania od pacyentów należytości receptowej.

W odpowiedzi zabrał głos referent i serdecznie podziękował p. Rossbergerowi, że utrzymał jego dogmat 10-ciu halerzy. Że p. Rossberger podzielił go na 3 części, to już jego rzecz. Prof. Jordan sprzeciwia się jednak stanowczo wciągania do całej akcyi trzeciego czynnika, t. j. właścicieli aptek, choćby już z tego powodu, że każdy zawód powinien dbać sam o sobie.

Doskonałe projekta p. Rossbergera wyglądają na to, jak gdyby lekarze czychali na kieszeń aptekarzy. Projekt swój uważa prof. Jordan za tak czysty, że nie dopuści, ażeby dochody, na którychby się miał on kiedyś oprzeć, potrzebowały pochodzić z takich źródeł, jakie wytrysły w bujnej wyobraźni p. Rossbergera. Stan aptekarski ma swoje kłopota. Sami oni o sobie pamiętać muszą i radzą już nad zabezpieczeniem bytu swoich współpracowników. Stagnacya panująca w aptekarstwie, spowodowana brakiem świeżych sił, „niesłychanie słuszne żądania współpracowników“, a dotychczas zupełnie niespełnione i wiele innych przyczyn wprost nakazuje nie szukać tam pokrycia.

Tak więc finansowy projekt p. Rossbergera, oparty na tak prostej zasadzie „dawaj, bo śmierć!“ (z głodu), nie uzyskał aprobaty, lecz za to żale p. Grzybczyka znalazły echo w przemówieniu prof. Dra Łazarskiego. Prof. Łazarski potwierdził rozpowszechnienie się *kurfuszerki* pomiędzy aptekarzami i wyraził obawę, że projektowany stempel receptowy przyczyni się do jeszcze większego jej rozwoju, gdyż znajdzie on bardzo wielkiego wroga w naszym chłopie. Chłop i tak leczyć się nie lubi, a cóż dopiero, gdy się dowie, że teraz trzeba będzie płacić stemple od kuracyi. Mówiąc o tem, wspomniał prof. Łazarski, że lekarze prowincyj niemieckich są przeciwnikami stempla, a jeden z prezesów Izb aptekarskich miał się wyrazić, że dlatego jest temu przeciwny, bo „*Receptstempel wird keinen Steiermarksbauer passen*“. Obfity ten wylew żółci poza naszemi plecyma, nie tyle nas oburzył, o ile zdziwił. Przedewszystkiem dotyczy on panów aptekarzy, a nie nas współpracowników, którzy na tą kwestyę mamy pogląd wyrobiony.

Zapatrywania nasze tak na fuszerkę lekarską, jak i aptekarską wyjawiliśmy nie dalej, jak w poprzednim numerze *Kroniki farmaceutycznej*. Obecnie pragniemy zainteresować czytelników tą sprawą, ażeby wiedzieli, gdzie mamy prawdziwych „przyjaciół". Takich panów z zapatrywaniem à la Rossberger et Comp. liczymy na dziesiątki, począwszy od dołu, skończywszy na ministeryalnych posadach, a panowie ci popadają w taką krańcowość zapatrywań na kwestyę stosunku do aptekarzy, że wystąpienia ich dadzą się tylko z humorystycznej strony traktować. Zapominają pp. Rossberger et Comp. w zacietrzewieniu, że daleko większa konkurencya grozi im od babek wiejskich, znachorów, cyrulików *et tutti quanti,* aniżeli od znienawidzonego przez nich aptekarza, rzetelnie pracującego na prowincyi.

Zapominają pp. Rossberger et Comp., że oni powinni starać się o przestrzeganie zakazu ogłaszania krzykliwych reklam, wykpigroszów zagran. po kalendarzach ludowych, pisemkach i dziennikach. Zapomnieli również o fuszerce aptekarskiej uprawianej przez nich w aptekach domowych, odbierających nam współpracownikom chleb z ręki, o sprowadzaniu pod swoją adresą leków z aptek stolic kraju dla prywatnych pacyentów i t. d. Na ten temat możemy poruszyć dużo pozytywniejszych faktów, aniżeli panowie Rossberger et Comp., nie czynimy zaś tego z powodu, że wiemy, że większość lekarzy jest innego przekonania niż ci panowie. Na zakończenie tych słów kilku pozwolimy sobie jeszcze zwrócić się z uprzejmem zapytaniem do prof. Jordana, jakie są mu znane wypadki leczenia przez personal aptekarski? o czem wspomina w rozesłanem sprawozdaniu, jak również czy i droguiści potajemnie preparujący leki na ordynacye lekarskie będą obowiązani przybijać na recepty stempel funduszu emerytalnego?

Radzibyśmy wiedzieć, jakie stanowisko zajmą obydwa nasze Gremia galicyjskie, w pierwszej linii powołane do odparcia nieuzasadnionych ataków p. Rossbergera i Grzybczyka na cały stan aptekarski. *Zag.*

W tejsamej sprawie otrzymaliśmy następujące pismo:

Nigdy nie byłem i nie będę obrońcą dzisiejszych aptekarzy, ścierpieć jednak tego nie mogę, by dla winy kilku, cały zawód miał znosić impertynencye p. Grzybczyka. Jeżeli p. Dr. Grzybczyk miał rzeczywiście powody do skarg na tego rodzaju postępowanie aptekarzy, mógł je przedłożyć Izbie lekarskiej, lub wprost Władzom administracyjnym, popełnił jednak najwyższy nietakt, obwiniając o kurfuszerkę cały ogół farmaceutów.

Żaden szanujący się farmaceuta leczeniem się nie bawi, a gdyby pan konsyliarz, kiedy już za takiego znawcę stosunków aptekarskich się podaje, zechciał od czasu do czasu przeglądnąć nasze pismo, przekonałby się, jak ostro takie i tym podobne wybryki jednostek karcimy.

Zresztą, panie Doktorze, jesteśmy przecież dość bliskimi kuzynami, a jako tak bliscy krewni, znamy dobrze nasze obopólne stosunki rodzinne. Jak pan zna kurfuszerujących aptekarzy, tak znów z drugiej strony ja znam lekarzy, którzy nie bardzo pięknie sobie postępują.

Znam n. p. lekarzy, ktorzy wszystkie wolne od praktyki chwile poświęcają rozmyślaniom, jakby utrącić najlepiej drugiego kolegę i przedstawić go w opinii publicznej jako ostatniego głupca i niedołęgę; znam dalej takich, którzy zapominając

o swej godności, czapkują lada łyczkowi małomiasteczkowemu, by chwycić posadę za 20 papierków na miesiąc.

Wyszedłszy raz daleko poza miasto na przechadzkę, byłem świadkiem następującej sceny. W dwóch naprzeciw siebie stojących powozach, z których jednego konie zwrócone były łbami na zachód, a drugiego na wschód, zobaczyłem dwóch panów żywo gestykulujących laskami. Zwabiony niezwykłym widokiem, zbliżyłem się niespostrzeżenie i poznałem w tych dwóch panach znanych mi lekarzy, którzy, dobierając zdaje się w austryackim parlamencie zaczerpniętych wyrażeń, kłócili się zawzięcie na publicznej drodze. Dodać należy, że jeden z nich wracał od tegosamego pacyenta, do którego drugi jechał. Bojąc się, by mnie nie spostrzegli i nie pomyśleli, że wybrałem się na kurfuszerkę do ich wspólnego pacyenta, uciekłem co tchu, myśląc w duszy, że przecież Ben Akiba nie miał racyi, twierdząc, że wszystko już było na świecie. On z pewnością nie widział Drów univ. med. bijących się na gościńcu — ja byłem pierwszy.

Teraz zwracam się ze skromnem zapytaniem do Dra Grzybczyka, czyby nie rozpoznał u mnie objawów rozmiękczenia mózgu, gdybym biorąc asumpt z przytoczonych tu wypadków, chciał wszystkich lekarzy w czambuł potępić i powiedzieć o nich, że to ludzie niekoleżeńscy, intryganci i nieprzyzwoici ?

Taksamo ma się rzecz i z omawianą przez pana, panie Doktorze, kurfuszerką aptekarzy.

Żałuję mocno, że nie wolno mi jako nielekarzowi stawiać dyagnozy, bo jeżeli kiedy, to teraz postawiłbym ją panu Doktorowi i z pewnością trafnie.

Powtarzam jeszcze raz, że kurfuszerki ze strony aptekarzy lekarze nie mają się co obawiać, gdyby jednak i tak było, działoby się to tylko w imię zasady „oko za oko, ząb za ząb“.

My nie wchodzimy w drogę lekarzom, ale czyż lekarze nie czynią tego względem nas ?

Małoż istnieje aptek domowych lekarzy, gdzie śmiało mogłaby egzystować apteka publiczna ?

Któż jeżeli nie lekarze na prowincyi, opierają się otwieraniu nowych aptek ? Dlaczego ? Dlatego, że żony ich lub oni sami handlują olejkiem rycynowym, proszkami na „kaszel“, na „womity“, na „frybrę“ i t. d.

Żyjcie panowie jak w raju proroka i niech wam służy zdrowie w długie lata, ale pozwólcież żyć i nam.

Panu Drowi Grzybczykowi zaś radzę, by na drugi raz, występując jako publiczny mówca, był cokolwiek powściągliwszym w języku i nie wywoływał niesnasek tam, gdzie ich zupełnie nie potrzeba.

Z dziedziny techniki i praktyki.

O znaczeniu kwasu siarkowego we wodach studziennych. (*Ztschr. f. anal. Chem.* 1901. 40, 465), L. Winkler. Autor zaleca celem szybkiego oznaczenia ilości kwasu siarkowego w wodach naturalnych, użycie metody kolorymetrycznej z chromanem barowym z uwzględnieniem rozpuszczalności tego połączenia. Do wykonania oznaczenia potrzeba rozczynu porównawczego, chromanu potasowego, który zawiera w litrze 1·839 gm. dwuchromanu potasowego. (1 cm tego rozczynu odpowiada 1 mg. bezwodnika kwasu siarkowego SO_3).

Przystępując do oznaczenia, odmierzamy 150—200 cm.^{3} badanej wody, zakwaszamy 5—10 kroplami zgęszczonego kwasu solnego i dodajemy 0·1—0·2 g. chromanu barowego i ogrzewamy to wszystko do wrzenia. Po oziębieniu cieczy dodajemy 0·1—0·2 g. chromanu barowego i ogrzewamy to wszystko do wrzenia. Po oziębieniu cieczy dodajemy rozczynu wodorotlenku sodowego do słabo alkalicznego oddziaływania, poczem sączymy. Z przeźroczystego odsączu odmierza się do kolorymetrycznego oznaczenia 100 cm.^{3} i porównuje się z 100 cm.^{3} wody przekroplonej,

zaprawionej również rozczynem wodorotlenku jodowego, do których dodaje się kroplami rozczynu mianowanego pyrochromanu potasowego, aż do zrównania natężenia barwy w obu rozczynach. Od ilości użytych cm.^{3} rozczynu pyrochromanu potasowego należy do obliczenia wyniku odciągnąć 0·7 cm.^{3} (które odpowiadają rozpuszczalności chromanu barowego), a pozostała liczba pomnożona przez 10, wyraża ilość bezwodnika kwasu siarkowego (SO_3) wyrażoną w miligramach, a zawartą w litrze wody. *Dr. Ig. L.*

O mikroskopowym i chemicznym składzie różnych pudrów „Poudre de riz“. *(Casopis pro prumysl chem.* 1901. 7. przez *Chem. Ztg.* 1901. Nr. 30). B. Setlik i R. Urban. Autorowie badali pudry twarzowe różnego pochodzenia chemicznie i mikroskopowo i stwierdzili, iż pudry w dotyku tłuste, t zw. Fettpuder składają się przeważnie z *pulv. Talci venet.;* w jednym pudrze znaleźli zamiast skrobi ryżowej, kukurudzaną, w innym pszenną. Wynik badania był następujący:

	Wody:	Popiołu:	Skrobi:	Talc. venet.:	Zn O:	
Wyrób francuski	6 02	53.6	39·78	53·02	—·—	bardzo delikatny
„ paryski	9·24	27·10	64·50	23·06	3·74	skrobia kukurudz.
„ praski	7·94	35·96	56·10	31·79	3·75	gruby
„ praski (tłusty)	6·07	55·05	39·07	54 86	—·—	
„ berliński (tłusty)	3·70	65 85	30·50	41·30	25·0	barwy żółtawej

Dr. Ig. L

INTERPELACYA
deputowanego Schuhmeiera i towarzyszy
do Jego Ekscelencyi Pana Prezydenta ministrów
jako kierownika Ministerstwa dla spraw wewnętrznych

dotycząca

przenoszenia prawa prowadzenia aptek.

Na mocy dekretu kancelaryi nadwornej z dnia 9 grudnia 1824 r. L. 35.822, tak przemysł osobisty, jako też osobiste koncesye na apteki nie są ani dziedziczne, ani sprzedajne. Tylko wdowie po zmarłym posiadaczu koncesyi i to dopóki po raz wtóry za mąż nie wyjdzie, dozwolono dalej prowadzić aptekę, nigdy zaś dzieciom.

Aby fałszywie nie rozumiano rozporządzenia Ministerstwa dla spraw wewnętrznych z dnia 11 stycznia 1861 r. L. 403, co do tego, czy osobisty przemysł nietylko przez zastępców prowadzony i wydzierżawiony, lecz zarówno, jak realne apteki (radykowane i sprzedajne przemysły) na kogo innego przenoszony być może, postanowiło Ministeryum stanu rozporządzeniem z d. 8 stycznia 1866 r. L. 22.384 z 1865 r. objaśnić od siebie zależnym władzom, że najwyższe rozporządzenie z d. 5 stycznia 1866 r. nie jest niczem innem, jak tylko zastosowaniem, obecnie zresztą nie mających znaczenia postanowień §§ 58 i 59 ustawy przemysłowej z d. 20 grudnia 1859 r. Dz. u. p. L. 227, co do przemysłu aptecznego i że to w ostatnim zdaniu powyższego reskryptu zawarte rozporządzenie nie stosuje się do koncesyj, lecz tylko do urządzenia aptecznego w myśl § 59.

Tylko rozporządzeniu Ministerstwa dla spraw wewnętrznych, wydanemu dnia 2 marca 1883 r. L. 2954 dla Namiestnictwa w Tyrolu i Voralbergu, według którego udzielania osobistej koncesyi kupującym urządzenie apteczne odmówić nie można, jeżeli sprzedający upoważnienie prowadzenia apteki bez zastrzeżenia zostawia do rozporządzenia kupcowi i gdy tenże odpowiada tym prawnym wymaganiom, jakich

potrzeba do samodzielnego prowadzenia publicznej apteki, nie można przyznać prawnej mocy, gdyż Ministerstwo wcale nie miało prawa komentować wydanymi reskryptami z dnia 8 stycznia 1866 r. L. 22.384 Najwyższego rozporządzenia z dnia 5 stycznia 1861 r., chyba tylko bezpośrednio od siebie zależnym, a nie spólnym urzędom politycznym królestw i krajów reprezentowanych w Radzie państwa. Komentarz ten sprzeciwia się Najwyższemu rozporządzeniu, gdyż ono tylko przez równe sobie może być zmienione. Temu rozporządzeniu wraz z innemi obowiązującemi, odnoszącemi się do udzielania koncesyj na apteki ustawami, nie można z tego stanowiska, że prawa i przepisy nie sprzeciwiają się sobie, żadnej innej myśli w zastosowaniu przypisać, jak tylko taką, która wychodzi ze szczególnego znaczenia słów w ich związku i z widocznego zamiaru prawodawcy.

Polityczne urzęda są do tego uprawnione, ażeby w razie potrzeby przenieść osobisty przemysł apteczny na uzdolnionego do tego magistra farmacyi, jeżeli ten zyskuje mocą kupna urządzenie apteczne i jeżeli poprzedni posiadacz bezwarunkowo się go zrzeka, lecz pod tym tylko warunkiem, że inni magistrowie, również koncesyę otrzymać pragnący, temu się nie sprzeciwią.

Gdy nastąpi jednak opór, to przy każdorazowem opróżnieniu osobistej koncesyi, czy to z powodu śmierci, odebrania, odstąpienia i t. d. ma nastąpić rozpisanie konkursu, stósownie do rozporządzenia kancelaryi Dworu z dnia 31 maja 1845 r. L. 18.077, a apteka zostanie nadana najgodniejszemu z pośród ubiegających się.

Że w Austryi chciano czysto-osobiste koncesye przeprowadzić dla wszystkich aptek, wskazuje już treść Najwyższego rozporządzenia z d. 13 czerwca 1778 r., że przy każdorazowej sprzedaży rzeczywistych aptek należy potrącić 10%, ażeby te po dziesięciu zmianach właściciela, utraciły swe prawo realne.

Co się zaś tyczy w szczególe sprzed. koncesyj apt., to należy tu zastósować postanowienie reskryptu kancelaryi nadw. z d. 9 grudnia 1824 r. L. 35.822, które opiewa:

„Sprzedajne apteki, t. j. takie, które do budynku (nie radykowane) nie są przywiązane, mogą być przez właściciela przekazane dzieciom, sprzedane, darowane lub zastawione, aby zaś one jako takie były uważane, egzystencya ich musi się datować z przed roku 1775 i już przed tymże rokiem jako własność prywatna, czy to jako dar, ustąpienie, kupno, posag, czy odziedziczenie podobnie z jednego posiadacza na drugiego za zezwoleniem wyższej władzy były przeniesionemi. Wszystkie powyżej przytoczone okoliczności, o ile odnoszą się one do każdego poszczególnego przemysłu muszą być przez władze krajowe potwierdzonemi.

Wskazówką przy każdorazowem odstąpieniu, a nigdy nienaruszaną normalną ceną jest ostatnia kwota, uzyskana przy sprzedaży. Na wypadek zaś, gdyby cena normalna nie była szczegółowo wyrażona, lecz z budynkiem albo ze sprzętami razem wzięta, albo gdyby też wcale jeszcze jej nie ustanowiono, wtedy bezwarunkowo oznaczyć ją należy.

W pierwszym wypadku, gdy mianowicie nie można oznaczyć dokładnego kosztorysu przemysłu, gdyż ten zawsze wraz z budynkiem za połączoną cenę przechodził z jednej ręki do drugiej, należy sam budynek szczegółowo ocenić, wartość tę szacunkową odciągnąć od całej ceny płaconej za budynek wraz z przemysłem, a pozostałą kwotę ustanowić jako stałą wartość, na to, żeby przemysł raczej niżej, a nigdy wyżej ponad wartość szacunkową sprzedany być nie mógł. W ten sposób ustanowiona cena, jako na przyszłość obowiązująca, norma nigdy nie miała być naruszoną.

W drugim wypadku, jeżeli przemysł sprzedawano zawsze wraz z urządzeniem, należy cenę normalną po oszacowaniu przedmiotów w podobny, wyżej wymieniony sposób, ustanowić.

W ostatecznym zaś razie, gdy niema jeszcze dotychczas ustanowionej ceny, ani wraz z budynkiem, ani wraz z urządzeniem, a przemysł jest sprzedajny, należy nisko oszacować koncesyą z uwzględnieniem okoliczności czasu, rodzaju przemysłu oraz wartości innych jemu podobnych przemysłów, gdyż to jest jedyny sposób ustanowienia stałej ceny normalnej dla aptek.

Sprzedajne przemysły nie są wprawdzie obecnie przedmiotem ksiąg gruntowych, a choć to w gruncie rzeczy niema prawnego znaczenia, przecież w niektórych miastach przy magistratach zwyczaj ten zaprowadzono. Warto więc, aby zwierzchności gminne prowadziły dokładny protokół i w nim każdemu sprzedajnemu przemysłowi danej miejscowości jedną kartkę poświęciły, gdzieby można zapisywać stan posiadania i w nim zaszłe zmiany ze względu na wartość. Taksamo wszystkie do tego odnoszęce się obciążenia powinny być dokładnie zapisane.

Co do radykowanego przemysłu, to można całą wartość budynku zostawić, o czem przy czysto sprzedajnych przemysłach mowy być nie może.

Przy publicznych licytacyach takich zabudowań, gdzie bywa wykonywany sprzedajny przemysł, należy przed licytacyą ogłosić szczegółową cenę normalną, a skoro ona według najwyższej oferty za budynek ustanowioną zostanie, licytacya wtedy tylko może mieć miejsce, jeżeli kupiec zechce dać cenę normalną, nigdy ona jednak przekroczoną być nie powinna. Jeżeli zaś tę cenę normalną większa ilość kandydatów równocześnie oferuje, to zwierzchność powinna tak wśród kupców, jak to bywa przy udzielaniu osobistej koncesyi wybrać między spółubiegającymi się, najgodniejszego.

W Austryi ustawa przemysłowa z r. 1859 zatrzymała moc prawną dla istniejących wtedy radykowanych sprzedajnych przemysłów niezmienioną, lecz też od tej chwili nie powstały już żadne nowe przemysły radykowane. Ze względu na to postanawia artykuł VII. Patentu cesarskiego z d. 20 grudnia 1859 r.:

„Własność realna prawnie istniejących radykowanych przemysłów zostaje niezmieniona. Nowe prawa dla przemysłu realnego nie mogą być utworzone".

Przed niedawnym czasem zdarzył się taki wypadek, że magister farmacyi Paweł Köller, będący dotąd w kondycyi u przewodniczącego Gremium aptekarzy Dra O. Zeidlera w Wiedniu VI. Gumperdorferstrasse 105, kupił aptekę po zmarłym Teodorze Kulischu na Mariahilferstrasse za cenę 300.000 kor. przy pomocy swego teścia p. Franciszka Malzata, Wiedeń, Mariahilferstrasse 68.

Wspomniana apteka znajduje się zapisana w księdze gruntowej 680, Mariahilferstrasse 55, L. 20 dawna, a nowa 680, gdzie o niej jest wprawdzie mowa, ale niema tam żadnej wzmianki, jakoby ona była radykowana koncesyą, zaś w księdze meldunkowej wiedeńskiego Magistratu są co do sprzedajnego przemysłu, znajdującego się w domu pod L. 20, Mariahilferstrasse, następujące zarządzenia wypisane:

Odpis z księgi gruntowej wiedeńskiego Magistratu.

	Mariahilf I.	Sprzedajny przemysł aptekarski
Dom L. 20 Mariahilf.	Według Wysok. dekretu rządowego z dnia 24 września 1840 r. L. 54.638, w myśl Najwyższego rozporządzenia z d. 15 września b. r., może być sprzedany według Wys. rozporządzenia kancelaryi Dworu z d. 18 września 1840 r. L. 29.365, za wyznaczoną normalną cenę 10.600 zł.	Według Wys. rozporządzenia rządu z d. 15 lutego 1843 r. L. 7.418, zostaje obok wymieniona cena normalna zredukowana do sumy 8.153 zł. $50^{3}/_{4}$ ct. w. kor. i ta decyzya w myśl wniosku z d. 25 lutego 1843 r. L. 1.182 Fol. zostaje zastosowana dnia 4 marca 1843 r. *Podpis nieczytelny.*
	Elżbieta Jahn, mieszczka, wdowa po aptekarzu, w myśl wniosku z d. 7 października 1840 r. L. 1.096.	
	Franciszek Beckert, mieszczanin i jego żona Marya, w myśl wniosku z d. 30 maja 1843 r. L. 1.412, brzmi kontrakt z d. 30 października 1840 r. i powtórna umowa z d. 18 maja 1843 r. dnia 16 czerwca 1843 r. *Podpis nieczytelny.*	

Kannhäuser Jakób i jego żona Anna, na mocy układu między p. Franciszkiem Beckertem, jego żoną Maryą i p. Adolfem Lorenzem z jednej strony, a p. Jakóbem Kannhäuserem i jego żoną Anną z drugiej strony, zawartego dnia 27 lutego 1861 r. i na mocy oświadczenia małżonków Franciszka i Maryi Beckertów z dnia 15 kwietnia 1861 r. zostają właścicielami sprzedajnego przemysłu aptekarskiego, należącego do małżonków Franciszka i Maryi Beckertów za cenę 8.153 zł. $50^3/_4$ ct. w. k., w następstwie zarządzenia Magistratu z dnia 30 kwietnia 1861 r. L. 42.051.

Dnia 7 maja 1861 r. R. L. 31, 1861.

Wyłączono na dniu 30 czerwca 1850 r. z wkładu str. 18 i doręczono c. k. Sądowi powiatowemu w Hernals dokładny odpis.

Zarząd stolicy.

Wiedeń, dnia 30 czerwca 1850 r.

Podpis nieczytelny.

Teodor Kulisch i jego żona Zofia zostają w myśl zarządzenia Mngistratu z d. 27 kwietnia 1873 r. L. 58.311, na podstawie notaryalnego kontraktu kupna i sprzedaży z dnia 31 marca 1873 r. właścicielami przemysłu aptekarskiego, należącego przedtem do Jakóba i Anny Kannhäuserów, za cenę nie przekraczającą normalnej wartości 8.153 zł. $50^3/_4$ ct. w. k., albo 3.424 zł. $61^1/_2$ ct. w. a. w dniu 9 maja 1873 r. R. L. 24, 1873.

M. L. 199.453, 15, 689. R. L. 18, 1889.

Małoletni Wiktor i Maksymilian Kulische, stają się prawnymi spadkobiercami po zmarłym Teodorze Kulischu na podstawie aktów zaciągniętych do ksiąg w c. k. Sądzie handlowym w Wiedniu d. 8 marca 1889 r. L. 27.582 i na podstawie rezolucyi tegoż Sądu tejsamej daty L. 27.582, współwłaścicielami połowy tego przemysłu, należącej do Teodora Kulischa, wartości nie przekraczającej normalnej ceny 8.153 zł. $50^3/_4$ w. k. albo 3.424 zł. $61^1/_2$ ct. w. a. w myśl rozporządzenia Magistratu z dnia 24 czerwca 1889 r. L. 199.453.

Dnia 4 lipca 1889 r. Reg. L. 21, 1889.

---

6 maja 1901. M. L. 36.614 z 1901 r. Reg. L. 44 z 1901 r.

11 maja 1901 r. M. L. 36.614 z 1901 r. Na podstawie legalnego kontraktu kupna z 30 kwietnia 1901 r. XVIII. przestają być właścicielami tego sprzedajnego przemysłu aptekarskiego, Mariahilf I., dotychczasowi właściciele pani Zofia, Wiktor i Maksymilian Kulische, a jako nowi właściciele przychodzą Paweł Köller, magister farmacyi, VI. Essterhasygasse 39 i panna Melania Malzat, VII. Mariahilferstrasse 68.

Reg. L. 49 z 1901 r.

Z tych dowodów widzimy, że od ceny normalnej tej sprzedajnej apteki, aż do roku 1889 tylko częściowo 10% wartości strącano.

Ze względu na przedstawiony stan rzeczy i ze względu na przepisy obowiązujące przy przenoszeniu koncesyj aptecznych, ośmielają się niżej podpisani postawić Jego Ekscelencyi Prezydentowi ministrów, jako kierownikowi Ministerstwa dla spraw wewnętrznych wnioski następujące:

1. Zechce Jego Ekscelencya wydać natychmiast ostre rozporządzenia do podwładnych urzędów politycznych, że osobisty przemysł aptekarski wtedy tylko po kupnie urządzenia aptecznego może być przeniesiony na osoby zdolne do prowa-

dzenia aptek, jeżeli inni magistrowie farmacyi, zatrudnieni w publicznych aptekach i również oczekujący na koncesye nie sprzeciwią się temu. Jeżeli zaś taki opór nastąpi, to na podstawie dekretu kancelaryi Dworu z dnia 31 maja 1845 r. L. 18.077 należy zaraz na tę koncesyą apteczną rozpisać konkurs w celu publicznego ubiegania się, a na podstawie obowiązujących rozporządzeń ma być nadana najzasłużeńszemu z pośród ubiegających się, któremu jednak w kontrakcie taki warunek można postawić, że urządzenie aptek sprzedajnych należy według wartości szacunkowej odłączyć.

2. Zechce jeszcze dalej Jego Ekscelencya wydać do podwładnych urzędów politycznych, a w szczególe do wiedeńskiego Magistratu jak najsurowsze rozporządzenia, że wydane co do sprzedajnych przemysłów postanowienia należy dokładnie wypełniać i przy każdorazowej sprzedaży 10% normalnej wartości odciągać. Jeżeli takowy według liczby zmian własności całkowicie strącony został, to ten omawiany przemysł realny należy uważać za równy innym osobistym koncesyom aptekarskim.

3. Zechce Jego Ekscelencya z wszelką dobitnością przy ścisłej odpowiedzialności polecić podwładnym urzędom politycznym, że przy przenoszeniu albo ubocznem udzielaniu już istniejących koncesyj aptecznych, należy stosownie postępować, bacząc tu nietylko na zysk i interes właścicieli aptecznych, lecz zarówno i ubiegających się o koncesyą. Przeto w wykonywaniu istniejących przepisów należy zarówno w doskonały przedmiotowy sposób postępować, tak z właścicielami koncesyj aptecznych, jak i ze współubiegającymi się o nie ich współpracownikami, ażeby położyć tamę dotychczasowym szacherkom w aptekach, szkodzącym całemu stanowi aptekarskiemu i powszechnemu przemysłowi, a także podmiotowo tamującym wstęp do stanu farmaceutycznego i ażeby jaknajrychlej znowu zaprowadzić sanacyą w aptekarskim zawodzie.“

Wiedeń, dnia 22 października 1901 r.

Cingr.	*Bazyli Jaworski.*	*Józef Hannich.*
Hybesz.	*Dr. Kos.*	*Rieger.*
Daszyński.	*Schuhmeier.*	*Dr. Ofner.*
Seitz.	*Dr. Ellenbogen.*	*Eldersch.*
Romańczuk.	*Pernerstorfer.*	*Fresl.*

Interpelacya posła Bergera.

Na posiedzeniu z dnia 25 listopada b. r. wystosowano do pana prezydenta ministrów, jako kierownika Ministerstwa dla spraw wewnętrznych, dwie następujące interpelacye ze strony deputowanego Schuhmeiera, Bergera i tow. co do udzielenia koncesyi aptecznej w Stryju magistrowi farmacyi p. Aichmülerowi:

„Gdy swojego czasu zamierzano utworzyć w Stryju (Galicya) trzecią publiczną aptekę, miejscowi apt. Aichmüller i Gärtner, zapytani, czy zachodzi tego potrzeba, rekurowali przeciw temu, uważając to za rzecz zbyteczną. Rekurs pozostał bez skutku, a koncesyę rozpisano. Jako współubiegający się o tę koncesyę, wystąpił blisko sześćdziesięcioletni, żonaty magister farm. Gruszecki, który od wielu lat był w kondycyi w dzierżawionej przez Aichmüllera aptece. Tego to Gruszeckiego uważano za przyszłego posiadacza koncesyi, tem więcej, że ją już ze względu na długi czas służby otrzymał w pierwszej instancyi.

Ale apt. Aichmüller, były posiadacz koncesyi w Kańczudze, wiedząc o tem, że w sławetnym kraju w Galicyi więcej znaczy protekcya, niż osobiste zasługi, chociaż z początku sprzeciwiał się utworzeniu nowej apteki, wystąpił teraz jako współubiegający się i rekurował przeciw nadaniu koncesyi Gruszeckiemu. W tym

czasie mógł Aichmüller następujące zasługi, jakie zyskał był w stanie udowodnić: 1) że już przed wielu laty otrzymał koncesyę w Kańczudze i sprzedał tamtejszą aptekę po paru latach; 2) że pozbywszy się apteki w Kańczudze, długi czas był dzierżawcą apteki w Drohobyczu, a po 3) że z Drohobycza przeniósł się do Stryja, gdzie od kilkunastu lat jest dzierżawcą apteki i zatrudnia w swym interesie trzech magistrów i jednę kasyerkę. Na podstawie wspomnianych zasług udzieliło z trudnością galicyjskie Namiestnictwo, jako druga instancya p. Aichmüllerowi koncesyę.

W owym to czasie wmięszał się do sprawy potężny czynnik w Galicyi — wybory do Rady państwa. Pan Aichmüller natychmiast wyzyskał położenie i użył całego swego wpływu, ażeby postawić na nogi rządowego kandydata, co mu się też w zupełności udało. Oceniając usługę oddaną państwu, udzieliło Namiestnictwo jako druga instancya, koncesyę wspomnianemu Aichmüllerowi.

Przeciw temu samowolnemu i wszystkich współpracowników aptekarskich w Austryi oburzającemu przekroczeniu prawa ze strony galicyjskiego Namiestnictwa rekurował ten, w zawodzie osiwiały, wyżej wymieniony Gruszecki, do Ministerstwa dla spraw wewnętrznych, pewnym będąc, że mu słuszność przyznana zostanie. Że wyższa władza w tenże sam sposób rozstrzygnie tę sprawę, spodziewał się cały stan aptekarski; sam Aichmüller nie był pewny swej wygranej, gdyż, jak mówią, ofiarował Gruszeckiemu 10.000 koron, byle ten zrzekł się koncesyi. Gruszecki jednak, reflektując na to, iż żyjemy w państwie, w którem istnieje prawo i sprawiedliwość, odrzucił ofiarowywane mu odszkodowanie. Wyczekiwano więc z niecierpliwością ostatecznego rozstrzygnięcia, które w końcu nastąpiło, a skutek jego, to jak piorun z jasnego nieba, gdyż Aichmüller wygrał sprawę.

Czemu to należy przypisać, pozostanie na zawsze tajemnicą, to tylko napewno wiadome, że Aichmüller w ostatnich czasach, t. j. przed zapadnięciem rozstrzygającego wyroku, 14 dni bawił w Wiedniu.

Gdy więc pomyślimy, że człowiek osiwiały, służąc w swym fachu, wobec zbliżającej się starości, musi się zadowolić skromną płacą, jak jego młodszy kolega i że wogóle wesoły być musi, by znaleść przytułek, ażeby siebie i swą rodzinę od nędzy głodowej ochronić, jak w tym wypadku Gruszecki, który jest obecnie w kondycyi w Stanisławowie, a w końcu, gdy się rozważy, że wspomniany Gruszecki już dawno byłby otrzymał koncesyę, do której ma w zupełności prawo, gdyby nie protekcya i przekupstwo głównych czynników, to nie możemy się dziwić, że niezadowolenie wśród będących w kondycyi farmaceutów codziennie wzrasta i że farmaceuci porzucają swój zawód.

Ośmielamy się więc zapytać Jego Ekscelencyę pana Prezydenta ministrów, jako kierownika Ministerstwa dla spraw wewnętrznych:

1. Czy może farmaceuta, któremu udzielono koncesyę na utworzenie apteki, sprzedać otrzymaną aptekę, a potem znów raz jeszcze ubiegać się o koncesyę apteczną ?

2. Czy pan Prezydent ministrów jest zdecydowany zarządzić dokładne rozpatrzenie sprawy w tym wypadku, unieważnić w danym razie wyrok ostatniej instancyi i na nowo konkurs rozpisać?

3. Co zamyśla zarządzić pan Prezydent ministrów, aby zapobiec nadal takim o pomstę wołającym wybrykom niesprawiedliwości?“

Schreiter, Berger, Hanck, Kittel, Dr. Eisenkolb, Kasper, Wolf, Kutscher, Dötz, Malik, Pacher, Alwin Hanich, Iro, Laurenz Hofer, Dr. Bareuther.

Z Galicyjskiego Tow. farm. „Unitas“ w Krakowie.

Z Kasy dla chorych.

Sprawozdanie za październik 1901 roku.

Z dniem 31 października kasa liczy członków zwyczajnych	136
„ „ „ „ „ nadzwyczajnych	69
Razem . . .	205

Przystąpili członkowie zwyczajni: Dawid Citron, Turka; Kazimierz Zygmuntowicz, Lwów.

Przystąpił członek nadzwyczajny: Henryk Arzt, Turka.

Wystąpili członkowie zwyczajni: Dymitr Kulczycki, Lwów; J. Tomaszewski, Lwów; Rudolf Kuhl, Lwów; Józef Gabryel, Lwów; Stanisław Hoffman, Kraków; Franciszek Wlasak, Bochnia.

Dochód:

Wkładki członków zwyczajnych	151	Kor.	60	hal.
„ „ nadzwyczajnych	75	„	80	„
Razem . . .	227	Kor.	40	hal.

Rozchód:

Kol. Mieszkowskiemu za 8 dni kat. I	28	Kor.	80	hal.
„ Jaszczowi za 46 dni kat. I	165	„	60	„
Rachmistrz, lokal i usługa	68	„	—	„
Portorya	1	„	—	„
Manipulacya poczt. Kasy oszczędn. w Wiedniu	3	„	74	„
Czeki	1	„	—	„
Razem . . .	268	Kor.	14	hal.

Chory pozostaje: Kol. Jaszcz Stanisław.

Mr K. Bojarski
sekretarz.

Mr Hugo Muthsam
zast. przew.

Wiadomości z Wydziału.

W dniu 26 b. m. odbyło się pod przewodnictwem kol. Ant. Śmieszka, prezesa Tow. farm. „Unitas“, szóste z rzędu zwyczajne posiedzenie Wydziału.

Obecni kol.: Ant. Śmieszek, prezes; Hugo Muthsam, wiceprezes; Kazimierz Bojarski, sekretarz; Władysław Miętus, skarbnik; Henryk Banke.

Reszta członków Wydziału nieobecność swą usprawiedliwiła.

1. Ze względu na to, iż sprawozdanie na Zjeździe ogólno-austr. Tow. farm. w Wiedniu wydrukowane było w ostatnim Nrze *Kroniki farm.*, Wydział uwolnił delegatów od odczytania takowego, natomiast kol. H. Muthsam zdał sprawę tylko z poufnego posiedzenia.

2. Do komitetu mającego opracować statut przyszłego funduszu emerytalnego uchwalono specyalnego delegata z Krakowa do Wiednia nie wysyłać, mianując jako swojego reprezentanta kol. Wagnera.

3. Na wniosek kol. Bankego uchwalono potworzyć w większych miastach prowincyonalnych delegacye dla Tow. „Unitas", których zadaniem byłoby utrzymywanie ciągłych stosunków z Towarzystwem, zajmywanie się sprawami tegoż na miejscu, oraz tworzenie niejako ogniska, w którym członkowie pozostający na prowincyi, a tem samem oddaleni od źródła, mogli informować się o ruchu i sprawach bieżących Towarzystwa.

Odpowiednią odezwę do tychże delegatów z prośbą o przyjęcie tego obowiązku, polecono zredagować wnioskodawcy.

4. Wydział potępia zachowanie się tego lekarza, oraz nieprawdziwe i niestosowne wyrażenie się o naszym zawodzie wogóle, którego to wyrażenia użył tenże lekarz na posiedzeniu Tow. lekarzy „*Samopomoc*".

5. W zajęciu się sprawami przyszłego funduszu emerytalnego oficyalistów prywatnych, Towarzystwo „Unitas" zajęło przychylne stanowisko.

6. Rezygnacyę kol. Georgeona z godności wydziałowego przyjęto, w miejsce zaś Jego wybranym został jednogłośnie kol. Hieronim Drzymała.

7. Na ofiary hakatyzmu pruskiego we Wrześni Towarzystwo ofiarowało 20 kor.

Mr. K. Bojarski — sekretarz.

Mr. A. Śmieszek — prezes.

Z życia zawodowego.

Pierwsze posiedzenie komitetu nad utworzeniem obowiązkowegq funduszu pensyjnego na starość dla członków zawodu aptekarskiego.

Jak wiadomo, na tegorocznem Wspólnem zebraniu Ogólno-austryackiege Towarzystwa aptekarzy i austryackiego Towarzystwa farmaceutów, zapadła uchwała utworzenia komitetu w celu rozpatrzenia sprawy obowiązkowego funduszu pensyjnego na starość, w celu załatwienia koniecznych przygotowań i wypracowania odpowiedniego statutu. W myśl tej uchwały zostały pojedyncze Towarzystwa zawodowe do obesłania przedstawicieli do komitetu zaproszone.

Pierwsze posiedzenie komitetu odbyło się dnia 3 b. m. w sali Tow. aptekarzy. Byli tam obecni panowie aptekarze Dr. Ryszard Firbas i Józef Tichatschek, jako delegaci Ogólno-austryackiego Tow. aptekarzy; Dr. Heger i aptekarz Ryszard Seipel, jako delegaci austryackiego Tow. farmaceutów; aptekarz Antoni Dormann i aptekarz J. Schütz, jako delegaci farmaceutycznego Instytutu pensyjnego; prowizor Paweł Jobst, delegat aptekarskiego Tow. pomocy „Hygea"; magister farmacyi Longinovits, delegat Związku Tow. farmaceutycznych austr.; magister farmacyi Jan Wagner, delegat Ogólno-austryackiego Tow. farmaceutów; magister farmacyi Fryderyk Sperling, delegat Towarzystwa niemieckich farmacutów w Wiedniu i redaktor Sicha, jako gość. Prócz tego należy do komitetu jako drugi przedstawiciel Związku Tow. farmaceutycznych austr., właściwie jako przedstawiciel Spolek czesk. lek. condic. v Pradze, magister farmacyi p. Kabrhel.

Dr. Heger, jako zwołujący posiedzenie, powitał obecnych panów i podał wniosek ustanowienia prezydyum komitetu. Przedtem jednak na wniosek Dr. Hegera, a właściwie Dr. Firbasa kooptowano do komitetu panów: radcę cesarskiego Dra Roberta Grünera, obecnego prezesa farmaceutycznego Instytutu pensyjnego, dalej panów aptekarza Lunaczka w Tullnie i magistra farmacyi Stein-

masslera w Wiedniu, którzy zastanawiali się nad kwestyą utworzenia funduszu pensyjnego na starość i redaktora p. Sichę, jako sekretarza farmaceutycznego Instytutu pensyjnego.

Następnie zarządzono wybory i wybrano na wniosek Dr. Firbasa radcę cesarskiego Dra Roberta Grünera na przewodniczącego, panów Tichatschka i Pawła Jobsta na zastępców przewodniczącego, a Dra Hegera i Longinovitsa na sekretarzy. Początkowo wybrano także p. Józefa Schützа na zastępcę przewodniczącego, on jednak wyboru nie przyjął.

Następnie p. Tichatschek zajął miejsce przewodniczącego i postanowił na wniosek pana aptekarza Schützа zaprosić do komitetu przedstawiciela Tow. zapomogowego egzystującego przy głównem gremium aptekarzy wiedeńskich. Dr. Heger przychyla się do tego wniosku, zawiadamia że wezwał prócz występujących tu Towarzystw, także Związek niemieckich aptekarzy w Czechach i czeski farmaceutyczny Związek zawodowy do wysłania reprezentantów.

Pierwsi nie dali żadnej wiadomości o sobie, drudzy zaś nie przyjęli wezwania na tej podstawie, że czeski Związek farmaceutyczny zapomogowy nie jest w takim położeniu, by mógł swych zasobów udzielić powszechnemu Instytutowi pensyjnemu, na co referent pisemnie odpowiedział, że tego wcale nie miano na myśli, tylko że rozchodzi się tu przy obradach o delegacyę ze strony Związku, gdyż będą tu także jego własne sprawy poruszane. Dalszej jednak wiadomości nie ma.

Dr. Heger rozwija następnie swoje poglądy na program działalności komitetu, gdzie szczególnie na to kładzie nacisk, że komitet powinien iść ręka w rękę z Radą państwa, a właściwie specyalnie z komisyą sanitarną i ludowogospodarczą komisyą z jednej strony, z powodu nadania prawa co do funduszu pensyjnego na starość, a z drugiej strony z asekuracyjnym departamentem Ministerstwa dla spraw wewnętrznych, ażeby postępować za wszystkiemi fazami rozwoju tego prawa i uzyskać uznanie Instytutu pensyjnego, jako zastępczego Instytut ogólno państwowy, a także ażeby porządek gremialny doprowadzić do ładu. Dalej jeżeliby zaszła potrzeba zawezwania do pomocy przy obradach komitetu biegłych w sprawach asekuracyjnych, należałoby z tego powodu postawić pytanie, kto ma pokryć połączony z tem wydatek, a kwestya musiałaby być uskuteczniona bez żadnych trudności. Najlepiej byłoby cały ten ciężar rozłożyć na wszystkie Towarzystwa aptekarskie.

P. Seipel uprasza obecnych, aby starali się otrzymać w tym kierunku pełnomocnictwo od swoich Towarzystw.

Pan Wagner zapytuje, czy zasoby istniejącego już prywatnego Instytutu pensyjnego nie moglyby służyć za podwalinę nowego Instytutu pensyjnego, na co odpowiada Dr. Firbas, że w każdym razie prawa członków obecnego Instytutu zachowane i im należna dopłata przy premiach w tej samej wysokości nadal z Instytutu zapomogowego wypłacana by być musiała. Pytanie zaś co do użycia pozostałago funduszu może być tylko stosownie do statutu przez walne zgromadzenie rozstrzygnięte,

Pan Longinovits zapytuje się, czy Instytut pokrycie wydatków mieć będzie w kapitale zakładowym czy też w wkładkach rozłożonych pomiędzy członków.

Pan Wagner taksamo się na to zapatruje i radzi na korzyść Instytutu pensyjnego następujące dochody: 1) stempel receptury w wysokości 1 h. dla recept z Kas chorych i dla ubogich, jako dla wszystkich innych do 1 K.; 2 h. do 2 K.; 3 h. do 3 K. i t. d, 2) stempla na osobliwki w tejże wysokości i 3) stempla służby nocnej w wysokości 50 h. na recepty, 20 h. na recepty kas chorych i wody mineralne i 10 h. na środki sprzedaży odręcznej. Tak zebrane fundusze Instytutu pensyjnego jakoteż i innych korporacyi mogłyby, jeżeliby je na ten cel przeznaczono, służyć jako kapitał zakładowy Instytutu pensyjnego, a także ułatwiać wypłaty.

Pan S c h ü t z wyjawia wątpliwość co do zaprowadzenia stempli i obstaje za pokrywaniem wydatków przez ogół członków.

Dr. F i r b a s stawia wniosek, ażeby p. B a r t l a biegłego w sprawach asekuracyjnych zaprosić na najbliższe posiedzenia komitetu.

Dr. H e g e r prosi, że należałyby się wstrzymać teraz z temi kwestyami co do uzyskania kapitału i t. d. a przedewszystkiem naradzić się nad programem pracy, o czem już wspominał.

Wskutek tego wydelegowano pp.: S e i p l a i W a g n e r a do omówienia sprawy z deputowanymi, a pp.: L o n g i n o v i t s a i Dra H e g e r a przeznaczono do działania z asekuracyjnym Departamentem Ministerstwa.

Przyjęto również inne wnioski Dra H e g e r a co do programu pracy i wniosek Dra F i r b a s a o sprowadzenie biegłego w sprawach asekuracyjnych p. B a r t l a.

Potem przystąpiono do obrad nad kwestyą pokrycia wydatków a po długiej debacie w której wszyscy obecni brali udział, zapadła uchwała, że:

1) Należy ustanowić stałą pensyą w kwocie 2400 K.;
2) Do pensyi mają prawo magistrowie będący w kondycyi już w 55 roku, a właściciele aptek w 60 roku życia;
3) Wdowom i dzieciom po aptekarzach i asystentach ma być udzielona pensya, a właściwie dodatek na wychowanie;
4) To zaopatrzenie na starość należy rozciągnąć na wszystkicb współpracowników obowiązkowo, bez względu na to, czy to właściciele aptek czy asystenci.

Co się tyczy uzyskania funduszu pensyjnego, to cały komitet jednogłośnie oświadczył się za projektem pokrywania rozchodów tylko przez wpływy od członków i spodziewa się, że to się da od Rządu uzyskać, jeżeli nowa ustawa gremialna wyraźnie oświadczy się, że do nowo założonego Instytutu pensyjnego każdy obowiązkowo musi należeć. W tym celu polecono również obydwom wymienionym delegacyom zasięgnąć informacyj u Rządu i w Parlamencie. Prócz tego postanowiono ze strony komitetu wystosować pytanie do wszystkich Związków farmaceutycznych, o wiek i czas służby wszystkich współpracowników aptekarskich jakoteż aptekarzy. Uczyniono to w tym celu, aby na podstawie otrzymanych dat dokładnie można się było rozliczyć, jakiej corocznie trzeba będzie sumy na wypłatę pensyj. Ze sprawą tą należy się jak najprędzej załatwić, a po nadesłaniu odpowiedzi, natychmiast potrzebne obrachunki zostaną uskutecznione.

Najbliższe posiedzenie postanowiono odbyć około połowy stycznia, gdyż trzeba zaczekać na te odpowiedzi.

Na tem posiedzenie ukończono.

Uwagi.

„......Jeżeli zawsze, jak dotąd, będziemy razem trzymać, nie będą dla nas straszne szykany wrogich nam żywiołów. Wówczas w drodze do naszych celów, będziemy mogli zawołać: „My farmaceuci boimy się tylko Boga, zresztą nikogo więcej“.

Tak zakończył swą mowę o organizacyi współpracowników aptekarskich, prezes „Ogólno-austr. Tow. farm.“ kol. Wagner, a słowa te podziałały, jak zgrzyt żelaza po szkle, na delikatne ucho jednego z wysokich dostojników gremialnych. Napróżno jednak usiłuję odgadnąć dlaczego?

Wątpię, by powodem oburzenia nadaptekarza były względy patryotyczne tak daleko posunięte, by sama już parafraza bismarkowskiego „*Wir Deutsche fürchten nur Gott, sonst Niemanden*“ napełniała jego gołębią duszę wstrętem. Gdyby tak było,

pomyślałbym sobie: „Aptekarz-patryota, a to dopiero biały kruk“ i nicbym takiemu patryocie zarzucić nie mógł, chyba trochę niedołęstwa umysłowego. Wiedział przecież pan aptekarz bardzo dobrze, że słowa te wypowiedział, na zgromadzeniu czysto zawodowem, gdzie nikt w politykę się nie bawi, Niemiec, który dla jego przyjemności nie mógł się nagle przedzierżgnąć w Polaka; na tyle oleju w głowie powinien zaś pan mieć, by zrozumieć, że sprawozdawca nasz, chcąc należycie wywiązać się z zadania nań włożonego, słowa te powtórzyć musiał, cytując mowę kolegi Wagnera. Ale widać, że „za młodu szpakami waści nie karmiono“.

Z patryotyzmu jednak pan malkontent, o którym mowa, wcale nie jest znany, znany jednak jest dostatecznie z tego, że chętnie szuka dziury na całem. Wchodzą tu więc w grę inne czynniki, a pozostają tylko dwa: Albo cytat kolegi Wagnera nie znalazł łaski w oczach nadaptekarza ze względów stylistycznych, albo, co zdaje mi się być najprawdopodobniejszem, nie spodobała mu się myśl w nim zawarta. Gdyby rozchodziło się o stylistykę, to radzę panu, by nad *Kroniką farm.* przeszedł spokojnie do porządku dziennego, a przeczytał sobie ostatnie sprawozdanie pewnego sekretarza gremialnego. Jeżeli przy tej lekturze nie dostanie siedmiu boleści, to ma bardzo strawny żołądek i nerwy jak postronki.

A może sądzi nasz meta-aptekarz, że powinniśmy bać się *ex offo* zarządu gremialnego? Nie panie, przed kim się niema szacunku, tego i bać się nie potrzeba. My nie boimy się dalej żadnych „Ratów“, „Hofratów“, ni ministrów, ale rzucamy wszystkim gorzką prawdę w oczy. Za nami jest społeczeństwo i sprawiedliwość, a zresztą nie potrzeba nam żadnych protektorów. U was inaczej, wy wiecznie z trwogą oglądać się musicie poza siebie, bo macie nieczyste sumienia wobec zawodu, który karmi was i wasze dzieci i wobec nas, którzy w pocie czoła pomnażamy wasze majątki, za co nie chcecie nam nawet przyznać prawa istnienia. Ale wszystko ma swój koniec i niedaleki już ten czas, kiedy skończy się wasza gospodarka w farmacyi.

Wy na widok buta fizyka lub radcy sanitarnego dostajecie obłędu ze strachu — my nie. Waszą dewizą: „My aptekarze boimy się tylko pana Merunowicza, a o ile nam to w interesie nie przeszkadza i Boga“.

. . . .

Timeo Danaos et dona ferentes. Znudzeni monotonnością swych posiedzeń aptekarze krakowscy, dopuścili onegdaj do dyskusyi wniosek, jednego z swych najmłodszych kolegów, zmierzający do unormowania dyżurów nocnych w aptekach krakowskich. Wedle projektu wnioskodawcy, dyżur pełniłyby naprzemian tylko dwie apteki w śródmieściu i jedna na Kazimierzu. W tym celu apteki krakowskie zostałyby podzielone na dwie grupy. Pierwszą mają stanowić apteki w Rynku głównym wraz z aptekami przy ulicy Floryańskiej, Grodzkiej, Małym Rynku i na Kleparzu, drugą, dwie apteki na Kazimierzu. W ten sposób na apteki objęte grupą pierwszą, wypadłby dyżur nocny mniej więcej co piąty dzień, na apteki drugiej grupy, co drugi. Wniosek ten w teoryi uchwalono, a o ile słyszałem w tych dniach ma się odbyć powtórne posiedzenie w celu definitywnego załatwienia tej sprawy.

Niewtajemniczonemu w nasze stosunki zdawałoby się, że zostaliśmy niezwykle obdarzeni przez naszych chlebodawców, my jednak nie myślimy wcale wić przedwcześnie wieńców laurowych ani wnioskodawcy ani też jego towarzyszom. Pobudki tej uchwały są bardzo niewyraźne, a cały projekt w obecnej formie nie wart funta kłaków.

Jeżeli panowie aptekarze sądzą, że w ten sposób wykręcą się od ciążącego na nich obowiązku urządzenia ludzkich pokoi inspekcyjnych, to się grubo zawiedli. Choćby każdemu z nas raz tylko na miesiąc przyszło pełnić służbę nocną, to i tak zdrowy i godności ludzkiej odpowiadający pokój inspekcyjny mu się należy, bo takie jest brzmienie ustawy, do której panowie właściciele nie dziś, to jutro zastosować się będą musieli. Ręczę, że pierwszą przyczyną tej nagłej uchwały są nosy, których

przy ostatniej wizytacyi, pan protomedyk właścicielom nie szczędził, oglądając wspaniałe ubikacye aptek krakowskich. Współpracownicy jak dotąd tak i nadal stać będą przy swem żądaniu, a oczu nie zamydli im żaden półprojekt ulg w służbie.

Już od lat kilku prosimy i przedkładamy, by apteki zamykano o godzinie 9 wieczorem, a otwierano o godz. 8 zrana. Uczynienie zadość temu żądaniu, nie przedstawia najmniejszej trudności, a jednak panowie właściciele wolą kręcić się w błędnem kole projektów, jak bodaj raz dowieść czynem, że pragną żyć w zgodzie z nami. Na odnośną naszą prośbę raczyło „Koło aptekarzy krakowskich“ zasłonić się swoją niekompetencyą, do zmiany jednak dyżurów nocnych i przyczynienia nam w ten sposób dwóch godzin w pracy dziennej, uznało się za kompetentne. Czyż panowie właściciele rozbierając swój projekt, nie myślą o tem, że współpracownik mający być przy otwarciu apteki, będzie musiał już o 6 rano być na nogach, a jeżeli mieszka w odleglejszej dzielnicy i wcześniej, zamykając zaś aptekę o 10, wcześniej jak o 11 w nocy o spoczynku myśleć nie może?

Wówczas dopiero uwierzymy w szczerość waszych zamiarów i przyklaśniemy waszemu projektowi, jeżeli przyjmiecie za zasadę otwieranie aptek o godzinie 8 zrana, a zamykanie ich o 9 wieczorem. *Gadulski.*

Pogadanka lwowska.

Posłuszny Waszemu wezwaniu staję obok kolegi Gadulskiego, ażeby informować Czytelników *Kroniki farm.* o wypadkach zaszłych każdego miesiąca w naszym małym światku farmacyi lwowskiej. Nie lada przyjąłem na siebie obowiązek, lecz, że tak już od roku natarczywie tego żądacie i gdy widzę, że *Kronika farm.* coraz to żywsze budzi zainteresowanie, nareszcie zdobyłem się i oto macie mnie *Nadpełtwianina* w szeregach Waszych współpracowników. Że zadanie, jakiego się podjąłem jest trudnem, w krótkości starać się będę Czytelnikom wytłumaczyć.

Światek nasz farmaceutyczny, jak każdy zresztą mały światek, składa się z rozmaitych koteryjek i koteryj, nieraz bardzo wrogo dla siebie usposobionych. Koterye te przyznać to muszę, wprawdzie zawiści do siebie na zewnątrz nie okazują, ale tem silniej w skrytości ducha pracują nad wspólnem pognębieniem się, jedne w imię dobra ogólnego, drugie dosyć często w celach osobistej ambicyi. W obec tego odróżnić plewo od ziarna trudno, a przecież właśnie taki wytknęliście cel moim lwowskim pogadankom. Drugą trudnością jest obawa przed Wami, ażeby przypadkiem jako figurujący, nie zostaliście narażeni na nieprzyjemności, gdyż i o to u nas nie trudno, że sprawę publiczną pomięsza się z prywatną i dopiero wtedy „hejże na Soplicę“.

. . . .

Smutno kończy się rok ten dla nas lwowiaków, straciliśmy w pośród nas jednego z najsympatyczniejszych kolegów i to straciliśmy tak nagle, że prawdziwie wieść o zgonie błog. pamięci E. Z e i m e r a, spadła na nas jak piorun z pogodnego nieba. Któż go nie znał? Któż z nim nie sympatyzował? uprzejmy, miły, koleżański, należał nieboszczyk do stałych gości klubu jakobinczyków, choć wcale z przekonań jakubinem nie był.

D. 26 listopada tak powszechnie lubiany przez kolegów kol. Z e i m e r, opuścił ten padoł łez prawdziwie jak żołnierz na posterunku, umarł bowiem w aptece wskutek pęknięcia aorty. Jak za życia tak i po śmierci zgotowany był mu los tułacza-farmaceuty, bo nim znalazł swój wieczny przytułek, prowadzono zwłoki jego od Anasza do Kaifasza, nie wiedząc niby jakiego był wyznania Pogrzeb odbył się ze szpitala izraelickiego, a przybyli na ten smutny obrzęd koledzy przeważnie chrześcianie, odnieśli sami to drogie dla nich ciało na miejsce wiecznego spoczynku. Wśród pięknych psalmów odmawianych po polsku przez Dra C a r o, rabina lwow-

skiego, złożono zwłoki do grobu. Cześć Twej pamięci zacny kolego! Oby ta ziemia, na której tyle cierpiałeś, lekką Ci była!

. . . .

Nie było prawie żadnego ważniejszego momentu w pracy kolegów lwowskich, ażeby błog. pam. Emanuel nie brał żywego współudziału. Nie dalej jak w połowie zeszłego miesiąca brał on udział w zebraniu koleżańskim, zwołanem z okazyi powrotu delegatów tutejszego Towarzystwa z Wiednia. Zebrało się nas wtedy stosunkowo jak na Lwów wcale nie wielu kolegów. W powód tego zobojętnienia na razie wnikać nie będę, uczynię to może wkiedyś później. Zebranie zagaił prezes Tow. Mr Włodzimirski, witając delegatów. Następnie zabrał głos Mr Hoffmann, świeży nabytek dla nas lwowiaków i postawił się, jak to u Was mówią, odrazu „*z kantu*", interpelując prezesa, jaką dyrektywę dostali reprezentanci Towarzystwa na Zjazd Związku, gdyż tylko w ten sposób będzie można dyskutować nad tem, czy się z nałożonego na nich obowiązku należycie wywiązali lub nie. Odpowiedź prezesa aczkolwiek długa, była bardzo wymijająca, wobec czego przekonaliśmy się, że wysłanym kolegom żadnej dyrektywy nie udzielono, naturalnie oprócz monety i pełnomocnictw. Sprawa ta oprze się jeszcze o przyszłe Walne Zgromadzenie, zapewne nie ku wielkiemu zadowoleniu obecnego Wydziału i jego kierowników. Równocześnie dostała się nauczka prezesowi, że z chwilą objęcia przewodnictwa, powinien był zaraz powołać dwóch kolegów na sekretarzy. Pan prezes zwrócenie mu uwagi na ten ogólnie przyjęty zwyczaj tak gorąco wziął do serca, że chciał zrezygnować z przewodnictwa; pozostał jednak na fotelu prezydyalnym, a na wniosek Mra Krasińskiego na sekretarzy zaprosił błog. pam. Zeimera i Mra Bezuchę. Po tych tarapatach nastąpiła spowiedź generalna kol. delegatów, którzy pomimo braku poruczeń z Wydziału, na spółkę z delegatami Waszemi spisali się doskonale, za co należy im się ze strony kolegów podziękowanie. Uchwalono też absolutoryum, a wtedy zabrał głos Mr Jezierski i omówił przebieg i rezolucye odbytego niedawno we Lwowie wiecu urzędników prywatnych w sprawie ubezpieczenia na starość. Po wysłuchaniu relacyi kol. Jezierskiego, poruszono sprawę wcześniejszego zamykania aptek i wybrano komitet z trzech kolegów, którzy mają rozpocząć kroki przedwstępne przez opracowanie *memorandum*, które będzie wręczone tutejszym aptekarzom. Tak więc koledzy lwowscy okazali się zwolennikami wczesnego zamykania aptek, choć sami lubią dość długo siedzieć w nocy, a na dowód tego fakt, że zebranie to zakończyło się dopiero o godz. 2 po północy.

. . . .

Uchwała magistrów wywoła znowu burzę ze strony właścicieli aptek, którym nie dość że czubią się na słowa ze swoimi współpracownikami, ale od czasu do czasu po odpowiedniej ilości przyskakiwań do oczu i złożeniu obitej sumy nie wesołych życzeń kończą to wszystko tak zwanem: namacalnem *argumentum ad hominem*. Doprawdy nie wiem, co też powie na to Wasz pan Rosenberg, ów obrońca godności zawodu.

Co jeszcze zabawniejsze, to jeden z tych panów czuje się tak pewnym siebie, że aczkolwiek sam innego wyznania, ośmiela się stawiać na Walnem Zebraniu aptekarzy wniosek, że święcenie niedziel przez współpracowników, uważa się za rzecz zupełnie zbędną.

Dużo potrzeba zimnej krwi, ażeby wstrzymać się od dosadnej krytyki takiego postępowania pana doktora.

Zebrani aptekarze popełnili jeszcze większy nonsens i uchwalili, że niedziele mają być święcone w małych miasteczkach, a w dużych miastach obejdzie się bez tego.

Pozwolę więc zapytać się tych panów, czy to w miastach ponad 10.000 mieszkańców są inni katolicy, współpracownicy aptekarscy, jak w mieścinach poniżej tej cyfry? Coś podobnego to w Kamerunie byłoby uważanem za wielkie głupstwo.

Pocieszamy się jednak, że i Wasi nie lepsi, a dali temu dowód w schowaniu pod korzec jubileuszu aptekarza Zajączkowskiego.

Nie wiem jak to tam było, ale sądząc z Waszego milczenia, zapewne p. senior H.... nie był łaskaw i Was zawiadomić, że jeden z pośród wyjątków obchodzi w b. r. jubileusz 50 letniej rocznicy pracy i to takiej wzorowej pracy w zawodzie. Monopoliści! oni na wszystko mają monopol, na apteki, na sąd o sprawach dotyczących się zawodu, na prawo czczenia zasług, na wyrokowanie o uczuciach religijnych, ale też i na to, com powiedział o Kamerunie. Tego to już doprawdy zazdrościć im nie potrzebujemy. I z tem wszystkiem są oni tacy pyszni, tak chodzą nadęci, że mógłby ktoś sądzić, że to chłop w chłopa co najmniej geniusz, a tymczasem cała ta parada zasadza się na kieszeni, a zresztą pustki, pustki, jeszcze raz pustki.

. . . .

Na zakończenie muszę Wam donieść coś o tutejszem *Czasopiśmie*.

W kwietniu kończy się kontrakt obecnego redaktora kol. Koskowskiego, otóż okoliczność ta spowodowała, że wybrano (jak zawsze) komitet i konsylium to miało uzdrowić chromający od jakiegoś czasu nasz organ. Komitet przedstawił wniosek podzielenia redakcyi na 3 części: naukową, społeczno-zawodową i administracyjną. Komitet wychodził z tego założenia, zresztą całkiem słusznego, że wobec znanej wśród nas odrazy do pióra, jeden człowiek choćby tak zdolny, jak obecny redaktor sam rady sobie dać nie może. Jemu więc jako najkompetentniejszemu miała być przydzielona część naukowa. Dział społeczny objąć miał drugi kolega, a trzeci administracyę i wysyłkę. Rzecz cała przedstawiała się bardzo dobrze, tymczasem pan prezes za żadną cenę nie chce się na tą nowość zgodzić. Proszono go, by wyjawił swoje zdanie dlaczego, albo, żeby podał inny wniosek, wszystko to pozostało bez skutku, zaledwie z tem się wynurzył, że nie chciałby, ażeby *Czasopismo* było wkiedyś redagowane w tym kierunku, jak wiedeński *Reformer* lub Wasza *Kronika*. Oba te pisma, zdaniem czcigodnego prezesa, są bardzo źle redagowane. No.. no....

Widocznie pan Włodzimirski zapomina, że Gal. Tow. aczkolwiek *de nomine* aptekarskie, jest *de facto* współpracowniczo-aptekarskie i co do poglądów na zawód identyczne z Waszym „Unitasem" i wiedeńskiem Towarzystwem farmaceutycznem ogólno-austr. Ba! ale pan prezes niema czasu, by się nad tem zastanawiać, zaś co do sądu o sposobie redagowania, chodzi nam nie o zdanie jego, lecz o zdanie ogółu, który zapewniam Was, przynajmniej tutaj jest po Waszej stronie. *Nadpełtwianin.*

KRONIKA BIEŻĄCA.

Listy, pisma, przesyłki dotyczące Redakcyi prosimy adresować:

Redakcya „Kroniki farmaceutycznej", Kraków, ulica Szczepańska L. I.

Pieniądze prosimy nadawać **czekami** pocztowej Kasy oszczędności w Wiedniu Nr. 852.347, **które na żądanie Redakcya wysyła opłacone.**

Osobiste:

Koncesye. W drugiej instancyi, t. j. w Namiestnictwie nadano koncesyę na aptekę w Jarosławiu Mrowi Jakóbowi Wyszatyckiemu.

Na aptekę w Muszynie Mrowi E. Rudemu (z pominięciem najstarszego kandydata Mra Maryanowskiego).

Koncesyę na Strzeliska w I instancyi otrzymał Mr S k u r e w i c z.

Kupna. Aptekę spadk. ś. p. T e n c z y n a w Tarnowie, nabył Mr M. A d l e r ze Lwowa.

Aptekę R. Wilczyńskiego w Nowym Targu, nabył Mr Czesław Z u b r z y c k i z Rzeszowa.

Dzierżawy. Aptekę Jana M a c u d z i ń s k i e g o w Wadowicach, wydzierżawił Mr Hieronim M o r a w s k i.

Ślub. Dnia 16 listopada b. r. odbył się we Lwowie, w kościele Najśw. Maryi Śnieżnej, obrzęd zaślubin panny Karoliny K o c h ó w n e j z p. Mrem Stanisławem W i l c z k i e m. Młodej parze zasyłamy życzenia.

Z armii:

Mianowania. C. i k. akcesistami w rezerwie po odbyciu jednorocznej służby wojskowej, mianowani zostali: Henryk S t e r n b e r g, przydzielony do apteki szpitala garnizonowego Nr. 14 we Lwowie; Klemens R e i s c h e r i Henryk S e g e l do apteki szpitala garnizon. Nr. 3 w Przemyślu; Marceli B e i s e r do apteki szpitala garnizon. Nr. 14 we Lwowie; Karol S z y m o n o w i c z do apteki szpitala garnizon. Nr. 15 w Krakowie; Jan P r o k e s c h i Erwin K é l e r do apteki szpitala garnizon. Nr. 14 we Lwowie; Jakób H i r t do apteki szpitala garnizon. Nr. 3 w Przemyślu; Zygmunt S t e h l i k do apteki szpitala garn. Nr. 15 w Krakowie; Baruch S c h e i n b a c h do apteki szpitala garn. Nr. 3 w Przemyślu.

Nowe apteki. Konkurs na siódmą aptekę w Czerniowcach, z terminem do wnoszenia podań do 31 grudnia b. r. rozpisał tamtejszy Magistrat.

Na radzie Namiestnictwa w dniu 6 b. m. uchwalono oświadczyć się p r z y c h y l n i e za drugą apteką w Sanoku, o d m o w n i e w sprawie apteki w Śniatynie. W sprawie trzeciej apteki podgórskiej Namiestnictwo zapytało miejscowe Starostwo, o ile uzasadnionym jest rekurs miejscowych aptekarzy i Gremium krakowskiego. Nader ciekawą rzeczą będzie wyświetlenie motywów, na jakich oparli swój rekurs panowie Heller, Łuczko i Matula.

Interpelacya. Na posiedzeniu Rady państwa w dniu 29 listopada, posłowie: N o w a k, K l e e w e i n, G a s t e i g e r i towarzysze postawili wniosek mianowania referentów aptekarskich przy Ministeryum i Namiestnictwach. Wniosek ten odesłano regulaminowo do komisyi sanitarnej.

Nocne dyżury. Na rogach ulic miasta Podgórza rozlepiono następujące zawiadomienie:

Aby dać słuszne wytchnienie personalowi aptekarskiemu po całodziennej żmudnej pracy, postanowili niżej podpisani właściciele aptek zaprowadzić kolejną nocną służbę w ten sposób, że t a k o w a c o t y d z i e ń n a p r z e m i a n t y l k o w j e d n e j z a p t e k o d b y w a ć s i ę b ę d z i e. Porządek służby nocnej oznaczy czerwona latarnia z napisem: „I n s p e k c y a n o c n a“. Uprasza się przeto Szanowną P. T. Publiczność, by w razie zapotrzebowania leków w nocy, udawała się tylko do tej apteki, przed którą owa czerwona latarnia zawieszoną będzie. Ponieważ bardzo często się zdarza, że niewyrozumiałe partye po bagatele nieraz po kilka razy w nocy niepokoją personal całodzienną pracą znużony, upraszamy Szanowną P. T. Publiczność, by tylko w razie koniecznej potrzeby w nocy do aptek się zwracała.

Podgórze, w listopadzie 1901. *D. Matula, K. Łuczko.*

Zmiana tytułu. Z dniem 1 stycznia główny wydział spraw prasowych zezwolił na zmianę tytułu, wychodzącego w Warszawie *Przeglądu farmaceutycznego* na *Farmaceuta polski.* Program pisma pozostaje tensam.

Walne Zgromadzenie Gremium Apt. Gal. Wsch.

Walne Zgromadzenie Gremium aptek. Galicyi wschodn. wybrało dnia 16-go listopada do komisyi egzaminacyjnej, pp.: Sklepińskiego, Dra Ruckera, Dewechego; do komisyi kwalifikacyjnej: Brücknera, Dra Ruckera, Beisera, Sklepińskiego, Łachowicza, Ehrbara, Kulaka, Nossa, Krzyżanowskiego; do komisyi kontrolującej weszli: Beiser, Łazowski, Wewiórski. *Czasop.* Nr. 23.

Sztuczny Giesshübler. Pan H. Mattoni, właściciel zdrojowiska Giesshübler, na wszelki sposób stara się zgnębić grożącą mu w naszym kraju konkurencyę. Gdzie tylko pokaże się źródło wody naturalnej, o składnikach podobnych do jego Giesshüblera, zakupuje go lub wydzierżawia, a nie eksploatując w ten sposób, usuwa niepożądanego konkurenta. Cokolwiek trudniej idzie mu ze znaną fabryką wód mineralnych sztucznych pp. Rzący i Chmurskiego w Krakowie. Panowie ci wyrabiają od dłuższego szeregu lat wodę stołową o składnikach zupełnie tych samych, co i woda Giesshüblerska, a nawet lepszą, bo zawierającą więcej bezwodnika kwasu węglowego, oraz nieposiadającą zupełnie części stałych.

Cóż więc nie robi p. Mattoni, wnosi on podanie do krakowsk. Magistratu z prośbą o zakazanie wyrobu tejże wody pp. Rzący i Chmurskiemu. Skoro zaś Magistrat krakowski podanie odrzucił jako nieuzasadnione, rekuruje on do Namiestnictwa, gdzie spotkała go takasama, jak w Krakowie odprawa. Sprawa przeniosła się do Wiednia, a tam p. Mattoni mając rozległe wpływy, uzyskał tak upragniony zakaz. Nie omieszkał on natychmiast o decyzyi Ministeryum zawiadomić prawie wszystkie dzienniki galicyjskie, które naturalnie nie poczuły się do obowiązku tej tak ważnej dla p. Mattoniego decyzyi rozkolportować pomiędzy publiczność.

Lecz gdzież niema wyjątków, tak też i pomiędzy dziennikami galicyjskiemi, znalazł się jeden we Lwowie, który chętnie poszedł na usługi p. Mattoniego, drukując w swoich łamach nonsensa o jakichś konfiskatach flaszek i t. d.

Przegląd postąpił nawet tak patryotycznie, że fabrykacyę wody podobnej do Giesshüblera przez pp. Rzącę i Chmurskiego nazwał rzeczą niesumienną, a że wskutek decyzyi Ministerstwa, publiczność będzie ochronioną od omyłek (!) i szkód (kpiny chyba szanowny *Przeglądzie*). Oburzeni takim postępowaniem pp.: Rząca i Chmurski, ogłosili w pismach protest, w którym słusznie na wstępie podnoszą, że Ministeryum nie jest jeszcze w tym wypadku ostatnią instancyą. Nazwy „Sztuczny Giesshübler" nigdy nie używaliśmy — piszą pp. Rząca i Chmurski — a etykiety nasze, redagowane w języku polskim, noszące nazwę „Sztuczna woda mineralna alkaliczna", zawierająca składniki jak „Woda Giesshüblerska" i zaopatrzone naszą firmą, nie mogły podlegać bezwarunkowo zarzutowi wprowadzenia w błąd Publiczności — jak twierdzi p. Mattoni — firma nasza zresztą, istniejąca od lat 40 nie miała i niema potrzeby podszywać się pod cudze nazwiska.

Wreszcie tendencyjnie zmyślonym jest fakt, jakoby butelki jakieś zostały u nas skonfiskowane i z całym naciskiem zaznaczamy, że mimo akcyi prowadzonej z taką przeciw nam zajadłością przez p. Henryka Mattoniego, wspomnianą wodę i nadal wyrabiać będziemy, zaznaczając, jak zawsze dotąd, że jest to wyrabiana w kraju sztuczna woda mineralna alkaliczna, zawierająca składniki jak woda Giesshüblerska, do tego bowiem mamy niczem niezaprzeczone prawo, którego nawet w miliony opływający p. Mattoni odebrać nam nie może.

Widocznie p. Mattoni obawia się poważnie, aby wyrób nasz, uznany przez wszystkie powagi lekarskie za doskonały i cieszący się coraz to większem uznaniem Publiczności, nie ujął mu zanadto wielkiej części z polskiego grosza, który z kraju naszego do jego kiezzeni wpływa, jak skoro odważa się na podstawie mylnie podanych i przekręconych faktów, wywrzeć za pośrednictwem niektórych polskich dzienników, wpływ na naszą Publiczność i zdyskredytować przemysł krajowy.

My z naszej strony nie obawiamy się, aby wpływ ten mógł jakikolwiek skutek odnieść, a nawet cieszymy się, że właśnie ta akcya p. Mattoniego stanowi dla nas reklamę i niezbity daje dowód, że wyrabiana przez nas woda, musi być chyba lepszą od jego własnej, jak skoro p. Mattoni uczciwej konkurencyi naszej tak się obawia".

Z naszej strony zbytecznem chyba zachęcać kolegów do tem energiczniejszego popierania przemysłu ojczystego, jeżeli on ma do zwalczenia takie szykany ze strony niemieckich producentów.

Dwunasta apteka w Krakowie. Ponieważ decyzya c. k. Namiestnictwa co do dwunastej apteki w Krakowie jest już prawomocna, przeto Magistrat jako Władza polityczna I. instancyi, po wysłuchaniu opinii komisyi sanitarnej Rady miasta Krakowa, Gremium aptekarzy Galicyi zachodniej, oraz fizyka miejskiego w Krakowie wyznacza dla apteki publicznej, która ma być utworzona w III. dzielnicy sanitarnej miasta Krakowa stanowisko przy ulicy Dietlowskiej w Krakowie z prawej strony, poczynając od przecięcia ulicy św. Sebastyana aż do przecięcia ulicy Starowiślnej, tudzież przy ulicy Starowiślnej po obu stronach, od przecięcia ulicy Dietlowskiej do przecięcia ulicy Miodowej.

Komisya sanitarna miasta Krakowa jak również Gremium aptekarzy Galicyi zachodniej w Krakowie wyraziły wprawdzie co do stanowiska nowej apteki w III. dzielnicy sanitarnej miasta Krakowa odmienne zapatrywanie, z uwagi jednak na potrzebę mieszkańców południowo-wschodniej części dzielnicy Kazimierza, gdzie położone są tak gęsto zabudowania i zaludnione, jak Starowiślna, Dajwór, Szeroka, Miodowa, Jakóba, Wąska, Ciemna i inne, od najbliższej apteki, czy to przy nlicy Krakowskiej — czy to przy ulicy Grodzkiej, położone są w bardzo znacznych odległościach, jako też przez wzgląd na interes właściciela przyszłej apteki, a to wobec znacznego ruchu, panującego w ulicy Starowiślnej, który zwiększy się jeszcze po wybudowaniu projektowanego mostu na Wiśle przy wylocie tej ulicy z uwagi dalej na potrzebę mieszkańców ulic: Grzegórzeckiej, Blichowej, Zyblikiewicza od strony Wielopola, części ulicy Wielopole i części ulicy Diatlowskiej, oraz gminy Grzegórzki, która w niedalekiej przyszłości prawdopodobnie do Krakowa będzie przyłączona miejsce wyżej oznaczone okazuje się ze względów publicznych najodpowiedniejszem na stanowisko dla 12 publicznej apteki, która ma być nowo otworzona w III. dzielnicy sanitarnej miasta Krakowa.

Zgromadzenie współpracowników aptekarskich. Mr Hans Wagner i Mr A. Tschochner zwołali w dniu 2 b. m. do wielkiej sali „*Hotel de France*" zgromadzenie współpracowników aptekarskich. Na porządku dziennym obrad była sprawa podwyższenia taksy. Pierwszy zabrał głos kol. Wagner i podniósł, że współpracownicy powinni także dążyć do podwyższenia taksy recepturowej, szczególnie za pracę, bo wprost na śmieszność wygląda przyjęta obecnie norma 80 h. za godzinę. Podwyższenie taksy przedewszystkiem powinno wyjść na korzyść funduszu pensyjnego i aptekarzy na prowincyi, którzy zmuszeni są pracować sami. Kol. Wagner odczytał projekt jednego z kolegów, który proponuje zaprowadzenie stempli na recepty, na osobliwki i stempli nocnej ekspedycyi. Mr. Baurek wyraził słuszną uwagę, że podwyższenie taksy, choćby tylko za pracę, wyjdzie jedynie na korzyść aptekarzy, a nie współpracowników, jak tego dostatecznie wypadki ostatnich czasów nas pouczają. Jeżeli jednak mimo tego współpracownicy oświadczają się za podwyższeniem taksy, powinni to czynić tylko pod pewnymi warunkami, któreby korzystnie odbiły się w polepszeniu bytu współpracowników. Jego jednak zdaniem tak teraz, jak zawsze jedynym ku temu środkiem jest system niesprzedajnych czysto osobistych koncesyj. Kol. Scheyer w ostrych słowach krytykuje postępowanie aptekarzy, którzy wołają o podwyższenie taksy: publiczność ma więc za leki drożej płacić dlatego tylko, by kapitały wyłożone na apteki, których ceny w nieuczciwy formalnie sposób *ad maximum* wyśrubowano, znalazły dobre oprocentowanie ? !

P. Gasteiger, poseł do Rady państwa, omawia życzliwie stosunki aptekarzy na prowincyi, którzy także sami pracować muszą: proponuje przeto podwyższenie taksy w ten sposób, aby przyznać dodatek procentowy dla aptekarzy prowincyonalnych. Mowca i towarzysze starają się o Izby, w którychby współpracownicy mieli swoich przedstawicieli, na razie jednak muszą kondycyonujący zadowolnić się tem, że zyskują swego zastępcę w ministeryum. Mr Wagner zwraca uwagę, że przedstawicielem tym nie może być żaden emerytowany aptekarz (!) lecz ktoś z grona współpracowników. Mowca zna nazwisko proponowanego na tę posadę, i jeżeliby się pogłoski te sprawdziły grozi masowemi wypowiedzeniami.

Po szerszej dyskusyi w której zabierali głos Mr Tschochner, Mr Göttl i Mr Baurek wniósł kol. Mr Longinovits następujący wniosek:

Dzisiejsze Zgromadzenie uchwala, tylko w tym wypadku oświadczyć się za podwyższeniem taksy, jeżeli przez usunięcie dzisiejszego systemu położy się kres szacherkom aptekami, i jeżeli ono nie wpłynie na podniesienie cen aptek. Stać się to może tylko wtedy, jeżeli liczba aptek pomnożoną zostanie w stosunku 1 : 10.000 i jeżeli nowe apteki nadawane będą na mocy czysto-osobistych niesprzedajnych koncesyj. Współpracownicy czynią swoją zgodę i przyzwolenie podwyższenia taksy od tego dalej zawisłą, o ile przez to rząd zapewni wydatne polepszenie materyalnego bytu kondycyonujących.

Kol. Mr Göttl proponuje jeszcze następujący dodatek: Jako podstawa do obliczania cen lekarstw nie ma w przyszłości służyć godzina pracy farmaceuty, lecz ma być w taksie ustaloną i unormowaną najniższa płaca, zupełnie odpowiadająca stosunkom dzisiejszym i mało spodziewanym zmianom w przyszłości.

Obydwa wnioski jednogłośnie uchwalono.

Przy drugim punkcie programu wnioski zabiera głos Mr Wurm i żąda, aby wezwać miarodajne koła do zajęcia odpowiedniego stanowiska wobec rażących niesprawiedliwości, które miały miejsce na Morawach przy nadawaniu koncesyj w ostatnich czasach.

Po dłuższej debacie przyjęto wniosek w tej formie: Zgromadzenie wzywa O. A. T. farmaceutyczne i Związek Towarzystw farmaceutycznych do energicznego działania w tym kierunku, by Rząd polecił Gremiom przy staraniu się o koncesyę tylko trzech najstarszych wiekiem starających się przedstawiać, i aby tylko ci przy nadawaniu koncesyi w rachubę byli brani.

Na tem ukończono obrady. *Ma.*

Echa wiedeńskich Zgromadzeń aptekarzy. W jednym z numerów *Czasopis czeskeho lekarnictwa* czytamy: Kto bliżej uważał na przyjęte rezolucye i różne uchwały zapadłe na ogólnem Zgromadzeniu aptekarzy, odbytem dnia 15 października, temu z pewnością wpadło w oko uzupełnienie propozycyi ces. radcy Dra Grünera, których zażądał aptekarz Schmidt z Liberca. Znany zwolennik partyi wszechniemieckiej, prezes Gremium młodo-bolesławskiego dobrze wiedział o doniosłości wniosku przez siebie postawionego, aby w Galicyi, Morawie i Czechach urządzono po dwie Izby aptekarskie, t. j. aby w tych krajach Niemcy mieli po jednej izbie, a Czechom i Polakom także się dostało po jednej *), co nie znaczy nic innego jak zaprowadzenie w Izbach niemieckich czysto niemieckiego języka z opuszczeniem drugiego języka krajowego, pomimo, że Izba niemiecka składałaby się z przedstawicieli obu narodowości. Gdy Izba lekarska Królestwa czeskiego składa się z czeskiej i z niemieckiej sekcyi z jednym i tymsamym prezesem na czele, a do tychże zgłaszają się lekarze podług swej narodowości, to przez utworzenie dwóch Izb aptekarskich w Czechach nastałby terytoryalny podział Gremiów i tutaj właśnie strona niemiecka reklamowałaby swoje Gremia, zaś przy sprawie Izby, łatwoby sobie przyspo-

*) Co do Galicyi *Czasopismo* jest w błędzie.

sobiła mniejszość czeską. A ponieważ głównie niemieckim posłom należy się zasługa, że o sprawę farmaceutyczną się starają i postawią oni z pewnością w krótkim czasie w Radzie państwa odpowiednie wnioski, to tu trzeba było zwrócić uwagę czeskich posłów na grożące niebezpieczeństwo ze stanowiska narodowego i skłonić ich do tego, aby upierali się o prawne urządzenie Izb aptekarskich, nie jak sobie życzą tego wszechniemcy, ale podług wzoru lekarskich Izb w Królestwie czeskiem. Jeżeli nasi pierwsi działacze nie uczynią zadość powinności obywatelskiej, walkę możemy już naprzód uważać za przegraną; taksamo stać się też może z ową projektowaną czeską instytucyą dla ubezpieczenia na starość.

Wiec urzędników i oficyalistów. W poprzednim Nrze *Kroniki f.* podaliśmy krótką notatkę o mającym się odbyć w Krakowie wiecu urzędników prywatnych w sprawie ubezpieczenia na starość. Obecnie komitet rozesłał odezwę zapowiadającą zebranie się wiecu na dzień 29 grudnia b. r. w sali Rady miejskiej. Referat objęli pp.: Edmund Zieleniewski właśc. fabryki i Oleś urzędnik fabryki gazu. Po karty uczestnictwa należy się zgłaszać do Komitetu, gmach akcyzy miejskiej.

Września! Gdzie tylko mowa polska rozbrzmiewa, wyraz ten na ustach każdego. Popełniono gwałt niesłychany. Rodziców, którzy bronili skatowane swe dzieci, zasądzono na więzienie, dłuższe, aniżeli żądał prokurator. Czy to początek gwałtów, czy to ich koniec? nie! Od szeregu lat brutalne Niemcy całą siłą dążą do wynarodowienia naszych braci z nad Warty, nie przebierając w sposobach i na jeden okrzyk zgrozy, jaki wydarł się po wyroku gnieźnieńskim z polskich piersi, zapowiadają dalszy szereg bezwzględnych gwałtów, byle spełnić swój ohydny zamiar.

Koledzy! wszyscy bez wyjątku, wszystkie stany, wszystkie zawody stanęły obok siebie, ażeby pospieszyć z pomocą ofiarom rozbestwienia wrogów, więc i my nie pozostańmy poza innymi i na każdym kroku pomagajmy nieszczęśliwym, zaś jako odwet za zbrodnie, wyrzucajmy z naszych aptek liche wyroby niemieckie. Prasa codzienna bardzo żywo omawia kwestyę zupełnego wyrugowania przedmiotów przemysłu niemieckiego.

Kupcy, przemysłowcy, rękodzielnicy jednomyślnie stwierdzają, że zerwanie stosunków handlowych z Niemcami da się uskutecznić.

Nie bądźmy więc, my jedni odszczepieńcami, lecz postępujmy tak, jak wszyscy rodacy. Wzywamy więc Was koledzy, niech zawsze będzie Waszem hasłem: **Precz z podróżującymi reprezentantami firm pruskich z aptek naszych! Pamiętajcie na Wrześnię!** *)

Zmarli. Błog. pam. Mr farm. Emanuel Zeimer zmarł po krótkich i ciężkich cierpieniach we Lwowie dnia 26 listopada b. r., licząc lat 46. Serdeczny żal, jaki ogarnął kolegów całej Galicyi, którzy choć raz mieli sposobność zetknąć się z bł. pam. Emanuelem jest najlepszym dowodem, jakim cieszył się zmarły szacunkiem i sympatyą. Oby takich szlachetnych, jak On, wśród nas było jak najwięcej. Cześć jego zacnej pamięci!

Mr farm. Maryan Zachradnik, właściciel apteki i fabryki kapsułek gelatynowych w Złoczowie, zmarł tamże dnia 16 listopada, licząc lat 53.

Zmarły należał do pionierów naszego przemysłu krajowego w dziale farmaceutycznym i niezaprzeczone na tem polu położył zasługi. Przez krótki przeciąg czasu był ś. p. Zachradnik redaktorem i wydawcą *Kuryera aptekarskiego*.

*) Redakcya chętnie podawać będzie adresy firm krajowych lub zagranicznych, t. j. czeskich, francuskich, szwajcarskich w każdym Nrze *Kroniki f.* na wystosowane pytanie.

LITERATURA.

W. Gąsiorowski. **Pigularz,** powieść. Warszawa, 1901. Cena 1 rb. 20 kop. Technika literacka autorowi przystępującemu do pisania powieści lub sztuki scenicznej nakazuje do wsunięcia różnych charakterów w bieg opisywanych wypadków, celem wywołania silnych kontrastów nadających pracy literackiej plastyczność i barwność. Oprócz więc bohaterki i bohatera, osób około, których koncentruje się cała uwaga czytelnika, znajdują się całe szeregi osób, niejako pionków, którym odpowiednio nadane role, owoc obserwacyi autora, obok czystości języka, wpływają na poczytność książki. Są w literaturze uprzywiliowane zawody, które masowo dostarczają rozmaitego rodzaju pisarzom takich typów przyjętych w szablonie albo jako bohaterskie lub jako humorystyczne — nieokrzesane. W literaturze polskiej nowoczesnej był czas, gdy role głównych bohaterów pełnych poświęcenia, miłości i odwagi, dzierżyli bezkonkurencyjnie arystokracya, wojskowi i obywatele wiejscy. Ustąpili obecnie oni miejsca innym typom, a na główny plan powieści najwybitniejszych naszych pisarzy wysunięto inżynierów, prawników, lekarzy i kupców, n. p. Wokulski w *Lalce* Prusa. Zawód nasz dotychczas był głównym, że tak powiemy dostawcą typów humorystycznych. Dość nam tu wspomnieć o „Fikalskim“ Bałuckiego i innych autorów, jak Kozakiewicz, Prus i t. d. Pierwszy wyjątek w tym szablonie zrobił Jerzy Żuławski, drukując przed 3 czy 4 laty w *Życiu* nowelę, bohaterem której jest nieszczęśliwy prowizor, szukający w retortach i probówkach elixiru na kształt dawnych alchemików. Skończył marnie w nałogu, ale przynajmniej myślą jego były jakieś wyższe cele, mające całej ludzkości przynieść ulgę, a nie zapomniane kalosze, lub staranne pomadowanie głowy. Dalszy krok naprzód w wycofaniu nas z tego koła błaznów zrobił p. W. Gąsiorowski w powieści zatytułowanej „Pigularz“. Nadzwyczaj sympatyczny typ głównego bohatera Turkowskiego, może być doprawdy zupełnem zadosyćuczynieniem za dotychczasowe karykaturowanie nas na scenach i w literaturze belletrystycznej. Życie nasze napozór takie jednostajne, dziś do jutra takie podobne, jednakże kryje ono w sobie dużo cierpień, trosk, a nieraz i wielkiej z jednej strony siły, a z drugiej nędzy moralnej lub fizycznej. Warunki wśród jakich spędzamy prawie całe życie, są pomimo pozornej monotonności bardzo skomplikowane a troskliwie przed oczyma ogółu ukryte; dlatego też chcąc je dokładnie poznać i to tak, ażeby módz potem sumę obserwacyi skrystalizować w powieści nielada, trzeba być głębokim obserwatorem. Takim jest w naszej opinii p. Gąsiorowski, gdyż cała ta plejada farmaków przesuwająca się przed naszemi oczyma, to jeden w drugiego tacy wierni, że czytając „Pigularza“, zdaje nam się, że gdzieś znaliśmy się z temi *puerami, pomagierami* lub *staremi.* Najważniejszą jest więc zaletą p. Gąsiorowskiego, że przedstawił on czytelnikowi nasz światek takim, jakim on jest, nie zmieniając, ani dodając nic, coby miało nas albo w opinii jeszcze niżej popchnąć, lub też zbytecznie wyidealizować.

Tąsamą zasadą, co i przy zewnętrznych efektach kierował się autor i przy ocenianiu naszych społecznych stosunków. Dość nam tu na dowód przytoczyć ów rozdział książki, w którym opisuje on wychodnię Turkowskiego, jako *puera* w aptece Gędźby i Mileckiego, i przyjęcie, jakiego on doznał jako farmaceuta w domu Wądrowskich. Nie brak i innych dowodów talentu p. Gąsiorowskiego, szczupłość jednak miejsca nie pozwala rozpisywać nam się szerzej, a szkoda bo na podstawie książki p. Gąsiorowskiego, możnaby napisać zajmujące studyum psychologiczne. Uznany przez krytyków zawodowych, wyśmienicie prowadzony dyalog i piękna forma wydawnictwa, składają się na to, że „Pigularz“ niejednego zapewne doczeka się wydania. Oby to było zachętą dla p. Gąsiorowskiego, obdarowania nas wkrótce płodem swojego talentu, który z równą przyjmiemy wdzięcznością jak miłego „Pigularza“. *Ja.*

Dr. Stanisław Niemczycki. **Analiza miareczkowa,** podręcznik do ćwiczeń praktycznych. Lwów, nakładem Gubrynowicza i Schmidta, 1901 r.

Od Redakcyi.

Wobec ogromnego nawału materyału, bardzo wiele wiadomości musieliśmy albo wstrzymać do następnego numeru, albo też zaniechać podzielenia się niemi z Czytelnikami. Do Nru bieżącego dołączamy jako bezpłatny dodatek, pierwszy arkusz broszurki „*Nowe leki*“, łaskawie udzielonej nam przez „Warszawskie Tow. handlu materyałami aptecznemi“. Z Nowym Rokiem przystępujący nowi członkowie Towarzystwa lub też prenumeratorzy *Kroniki farm.* otrzymają pierwszy i drugi arkusz dodatku bezpłatnie. Gorącem naszem staraniem będzie do każdego Nru *Kroniki farm.* dołączać dodatek bezpłatny, praktyczną przedstawiający wartość dla każdego kolegi.

Spis artykułów rocznika czwartego doręczymy Czytelnikom w styczniu lub w lutym.

Przy nadchodzących Świętach i Nowym Roku, zasyłamy Czytelnikom, Przyjacielom i Współpracownikom „Kroniki farm.“ serdeczne życzenia.

NADESŁANE.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi.)

Nakładem Gal. Tow. farm. „Unitas". Redaktor odpowiedzialny: Mr **Bolesław Jawornicki.**

W Krakowie, czcionkami drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Spis rzeczy

zawartych w czwartym roczniku „Kroniki farmaceutycznej“.

(Liczby obok wyrazów umieszczone oznaczają stronice).